Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena 8 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 9 lutego 1947 r. | Nr 6 (85)

Jan Aleksander Król

DWIE EPOKI RUCHU LUDOWEGO (I)

KLASYCY I WSPÓŁCZEŚNI

Przeglądam publikacje dwóch przywódców ludowych. Pisma jednego z nich należą już do historii. Można i trzeba nawet zaliczyć go do klasyków politycznej publicystyki chłopskiej. Zbiór jego mów i artykułów zaczyna data 1896 r. Drugi jest młodym, współczesnym politykiem chłopskim. Tych kilka broszur nosi datę dwóch ostatnich lat.

Pierwszy, obowiązywać będzie młodzież pewnie już gimnazjalną, jako lektura szkolna i wchodzić do młodych głów chłopskich i nie chłopskich jako jedna z pozycji ogólnego kapitału ich wiedzy historycznej.

Drugi jeszcze się nie „ucukrował". Jeszcze znajduje się poza szkołą, w bieżącym życiu społeczno-politycznym Polski. Jeszcze jest „sporny".

Warto się zastanowić nad tymi dwiema różnymi sytuacjami społeczno - kulturalnymi. Pomyślniejsza jest oczywiście dla klasyka. Jest on nie tylko w szkole, ale w legendzie, w perspektywie czasu. O nim trzeba wiedzieć. I tu powstaje, a conajmniej grozi paradoks. Młodzież uczyć będzie się na nim dążeń i celów ruchu chłopskiego. Uczyć się zatem będzie **minionych** celów i dążeń. Dobrze, jeśli ze świadomością o tym, że to miniony rozdział historii. Ale jeśli nie w ten sposób? Bo równocześnie znajduje się poza obowiązkiem przyswojenia sobie wskazań współczesnego polityka chłopskiego.

Czy tamta wiedza zbliży ją do dzisiejszych spraw wsi? Jeśli zabraknie komentarza — to napewno nie. Wszystkie porządne wydawnictwa klasyków opatrują komentarzem. On dopiero bowiem określa ich historyczną rolę, broniąc przed za daleko posuwanym uaktualnieniem. Aktualni w pełni są tylko współcześni. Dlatego klasyków trzeba poznawać w zestawieniu ze współczesnymi. Inaczej czcić będziemy wyłącznie umarłych i myśleć ich wyobrażeniami.

Tym klasykiem, o którym będę mówił, to Wincenty Witos, tym współczesnym politykiem, Antoni Korzycki, sekretarz generalny Stronnictwa Ludowego. Gdyby się komu nie podobało zestawienie tych nazwisk w jednym artykule, w tej chwili odpowiem mu tylko tyle: kiedy Witos miał 40 lat, były obok niego sławniejsze nazwiska: Stapińskiego, Thugutta, Wysłoucha, Dębskiego. I Witos nie był wówczas jeszcze tym, którego legendą mój oponent żyje. Nie mieszajmy zatem aureoli historii z wykuwającą się współczesnością.

Ale zestawić je trzeba. Wówczas nie tylko dojrzy się i zrozumie sens przeszłości, ale zrozumie **historyczną doniosłość współczesności.**

RUCH NIE REWOLUCYJNY.

W pismach i mowach Witosa widać na przestrzeni przeszło 40 lat rozszerzanie się zasięgu zadań polityka. Nie mniej mają one swoje granice.

I tak, kiedy jako 34-letni poseł w Sejmie Galicyjskim wygłaszał pierwsze przemówienie, zaczynał od formuły: „Jako włościanin pragnę jedynie zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na krzywdę i żądania szerokich mas ludności" a kończył przemówienie: „Nie róbcie z tego serdecznego ludu armii niezadowolonych, jeżeli wam na naszej i waszej przyszłości zależy". Ale kiedy w r. 1931 na procesie Brzeskim stał wobec zarzutu przygotowywania rewolucji, zarzut ten odrzucił taką argumentacją: „Chciałbym, ażeby pan oskarżyciel wskazał mi na to, kiedy chłopi robili rewolucję. Znam chłopów jako element nadzwyczaj spokojny. Polskę na rebelie, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo".

Nieraz się zastanawiałem, jak to się mogło stać, że chłopi Witosa nie uwolnili z Brześcia siłą. Był męczennikiem sanacyjnego reżimu. Symbolem gnębionej wsi. Od samego krzyku podniesionego przez 20 milionów chłopów powinnyby pęknąć mury więzienia brzeskiego. Dlaczego tak się nie stało? Jedną z odpowiedzi daje charakter polityki ludowej Witosa. Nie było w niej **nic rewolucyjnego.**

W roku 1908 wieś nie miała jeszcze wyjść z roli „serdecznego ludu" ale w **1931** roku nie miała jeszcze wejść w „rozruchy". Tak uczył przywódca polityczny. „I będzie to trwało jeszcze długo". To nie było stwierdzanie faktów, to było **przykazanie.**

Co takie przykazanie mogło oznaczać w Ruchu Ludowym? Że nie ma on jeszcze wyraźnej **świadomości klasowej.** To znaczy nie umie określić swego położenia społecznego. Nie przenika dostatecznie mechanizmu sił społecznych. Nie wie dobrze, które to z nich i jakimi sposobami trzymają wieś w niewoli. Owszem czuje i cierpi, szarpie się po omacku i zostrożna namacuje najbliższego wroga o stajeń od chałupy. Ale dalej nie sięga, dalej nie widzi. Nie potrafi określić ilu i jakim rodzajom niewoli podlega, do jakiej roli, do jakich celów ma dążyć przez wyzwolenie. Dlatego w rezultacie na wyzwolenie pracuje nie skutecznie. Dlatego staje przed jego potrzebą nieporadny, zdezorientowany i miast się zbliżać, on się od wyzwolenia oddala przeświadczeniem, że „będzie to trwało jeszcze długo".

RÓWNE PRAWA DLA WSZYSTKICH.

Wypowiedzianymi tu ocenami nie należy obciążać W. Witosa. Obciążamy nimi na przełomie wieku 19-go i 20-go układ sił społecznych, w którego splocie wieś mogła się zdobyć na ruch o niejasnej świadomości postępowej. Witos w tych warunkach zaczynał i terminował jako działacz i publicysta. Wyrastał w ruchu tej części wsi, która z racji lepszych warunków gospodarczych łączyła poczucie godności swego stanu z **pragnieniem awansu społecznego** w sytuacji polityczno - społecznej, **jaka istniała.** Droga do sejmu galicyjskiego, którą otwarto dla wsi już po roku 60-tym, była nie tylko drogą zdobycia przez chłopów udziału w demokracji parlamentarnej, ale i kończyła się na demokracji liberalnej. Ustrój, w którym miało znaleźć się miejsce i dla wsi, był już wcześniej gotowy. Jego model służył innym siłom społecznym. Dopuszczając chłopów czynił ustępstwo — nic więcej. Asymilacja do tego ustroju musiała się w ruchu chłopskim odbywać, otrzymywał bowiem on w rękę broń, która przez model demokracji liberalnej była przewidziana, była legalna i przy pomocy parlamentu utrwalała a nie podważała istniejący ustrój.

W teorii społeczno - politycznej znaczyło to osiągać w parlamencie krok za krokiem przywileje, jakie inne siły społeczne zdobyły już grubo wcześniej poza parlamentem i dzięki, którym mogły w sejmie decydować.

Jasne jest, że przywileje ziemiaństwa (folwarki) i kapitalistów (fabryki, syndykaty) oraz w konsekwencji opanowane przez nich centralne punkty życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, były dla włościan nie do osiągnięcia, z racji chociażby braku wakujących do rozdania folwarków i fabryk. Ale dlatego hasło

Piotr Chmura

NA OTWARCIE SEJMU

4 lutego 1947 r. zgromadzi się w Warszawie na pierwszej sesji powołany z wyborów powszechnych nowy Sejm Ustawodawczy. W jego składzie spotkamy w większości ludzi, których dziełem są przeprowadzone reformy, wytyczona polityka zagraniczna, społeczna i gospodarcza Polski Ludowej. Ten Sejm Obozu Reform przypomina podobny Sejm Reform ze sławnej Konstytucji 3 Maja. I tamten, jak pamiętamy, w ciągu czterech lat nie tylko radził, ale działał. Jego zasługą było uruchomienie nowego szkolnictwa w myśl uchwał Komisji Edukacji Narodowej, jego zasługą postawienie armii, skarbu, reformy administracyjnej itd. Jest jednak zasadnicza różnica. Tamten Obóz Reform nie wrócił już do zaczętego dzieła. Nie pozwoliła na to sytuacja polityczna Europy i wewnętrzna kraju. Polska znajdowała się w okresie bezwzględnie postępujących rozbiorów, prowadzonych przez ościenne mocarstwa. Społeczeństwo szlacheckie, zagrożone politycznym zniszczeniem Polski i społecznym ograniczeniem swych przywilejów, wybrało obronę drugiej sprawy, kopiąc ostatecznie grób ojczyźnie. Tak więc Obóz Reform rozpoczął od wystąpienia w parlamencie, a skończył na powstaniu narodowo - społecznym Kościuszki.

Tu leży różnica między „dawnymi a nowymi laty". Nasz Obóz Reform powrócił, przez naród wezwany, do Sejmu i rządów. I ma nadal prowadzić rozpoczęte dzieło nie tylko wewnątrz społeczeństwa polskiego, ale również wobec Europy i świata.

Mamy za sobą dopiero 2 lata niepodległej Polski. Weszliśmy do wolności z potencjałem gospodarczym zniszczonym okupacją i wojną do połowy. Naszym ideałem jest Polska, w której produkcja zwiększona musi być w stosunku do przedwojennej kilka razy, Polska, w której zatarte zostaną różnice społeczne, uzyskana powszechna jednolitość kulturalna na poziomie, stanowiącym dotąd przywilej 100 tysięcy. Wielkie i trudne to cele. Obliczamy je na lata. Ale obliczamy z matematyczną pewnością, wszystkie bowiem warunki polityczno - społeczne, gwarantujące taki rozwój nowej Polsce, zostały, jak fundament, już założone i naród wywiesił nad nimi wiechę pierwszego etapu budowy.

Pomiędzy ideałem a punktem wyjścia z przed 2-ch lat rozpościera się wielka przestrzeń do wypełnienia. Istnieją na nią dwa spojrzenia. Jedno, niecierpliwe, oczekujące natychmiast ideału, równo z ogłoszeniem Polski państwem ludowym. Takie spojrzenie mają obywatele i działacze, którzy rozglądają się po swoim lokalnym otoczeniu i krzyczą: szkoły nie ma, spółdzielni nie ma, nawóz nie przyszedł, towarów przysłanych za mało. Oni nie kłamią, oni mówią prawdę, ale prawdę cząstkową i dlatego lokalnymi brakami zafałszowaną w stosunku do prawdy o sytuacji całego narodu.

Jest drugie spojrzenie, którego w nowej Polsce musimy się uczyć. To spojrzenie chwyta najpierw początkową, a ogólną sumę narzędzi, środków produkcji i wytwórczości narodowej, chwyta początkowy, a łączny potencjał produkcji materialnej i kulturalnej narodu i wnikliwie prześledza wzrost, pozycję po pozycji, narzędzi, surowca, środków i produktów w ogólno - narodowej gospodarce. Kto przeczy, że brak jest bydła, nawozu, towarów, że płace niskie? Ale czy krzykacz, który to podnosi od dwóch lat, nie widzi różnicy w stopniu tych braków? Kiedy patrzy z za płotu, kiedy patrzy tylko ze swej okolicy, wówczas możemy go upewnić — dziesięć tysięcy krzykaczy mogłoby z ręką na sercu powiedzieć, że jeśli nie wszystko, to co najmniej jedna, dwie, trzy sprawy są u nich w fatalnym stanie. A są. Jakże nie mają być w takim stanie, kiedy wojna zniszczyła do połowy nasz majątek i nasze możliwości w jego pomnożeniu. A przecież i potencjał przedwojenny, jego hierarchia w produkcji, w oświacie, w wpływach politycznych stanowią również przedmiot naszej krytyki i oceniamy je bardzo poniżej naszych potrzeb. Jest więc i musi być źle. Ale to zło znajduje się w gorączkowej, wytężonej naprawie. Żeby sprawdzić i upewnić się o tym, że my naprawdę kujemy lepszą przyszłość, trzeba przyjąć drugie spojrzenie.

Trzeba wziąć w rękę „Wiadomości Statystyczne" i sprawdzić pozycje za pozycją. A wtedy okaże się, że w roku 38 wydobywaliśmy węgla 3175 tysięcy ton, a w VIII kwartale 46 roku wydobywamy w proporcji równającej się 4197 tysięcy ton, że wydobycie koksu w 38 roku — 191 tys. ton doszło we wrześniu 46 roku do 325 tys. ton, że energia elektryczna z 231 mil. KWH — do 462 mil. KWH, że łącznie wskaźniki produkcji artykułów podstawowych od 48% produkcji przedwojennej wzrosły w ciągu 2 lat do 90%. O czymże to mówi? Przybyło w ciągu 2 lat 30—40% towarów i środków produkcji. Rozpłynęły się w społeczeństwie. Są lokalnie niezauważalne, bo wciąż nie wystarczają. Bo równocześnie wzrosły kryteria naszych potrzeb. Są to kryteria obywateli państwa ludowego!

W r. 1938 przewieźliśmy kolejami około 19 milionów pasażerów, w 45 r. 11 mil., w 46 roku 22 miliony (do września). Co to znaczy, co to mówi? Kto nie wie, jak wyglądał nasz tabor z wiosną 1945 roku? Kto nie rozumie, jaką rolę gra komunikacja w życiu narodu? Nią możnaby mierzyć stopień społecznego przenikania wzajemnego narodu, stopień kultury i świadomości narodowej społeczeństwa. A wiemy, że inna była niż przed rokiem 39, rekrutacja pasażerów w 2 ostatnich latach. To były podróże ważne, podróże rozstrzygające najczęściej o losie życiowym jednostki.

We wrześniu 1946 roku naładowanych wagonów towarowych było około 350 tysięcy, przejechały 2 miliony 400 tys. km. Poczta w 1946 roku do września przesłała w kraju 273 biliony listów, zagranicę 13 bilionów. Szkół zawodowych przed wojną było 751, dziś jest ich 1078 — liczyły w 38 r. 106 tysięcy, dziś 108 tys. uczniów. Oto jedna z tych pozycji inwestycyjnych, które odliczamy obywatelom w cenie towaru i płacy, ale dzięki którym przekroczyliśmy w ciągu 2 lat 100% stanu szkolnictwa zawodowego przedwojennego. I tej cyfry nie uważamy za dostateczną. Skądże? W samym przemyśle tkackim musimy na 300 tysięcy robotników osiągnąć cyfrę 5.000 inżynierów, a mamy specjalistów tylko 28. Oto jakimi drogami produkcja materiałów, tak oczekiwana przez masy narodu, będzie się powiększać i tanieć. Proces tego wzrostu, trzeba obserwować i jemu z całych sił pomagać, wówczas dopiero w każdej wsi i w każdym miasteczku będzie się widziało namacalne, powszechne zmiany na lepsze.

W 1937 r. szkół rol.-gimnazjów mieliśmy 10, liceów 7. W tym roku mamy gimnazjów 18, liceów 13. Wszystkich uczniów szkół rol. razem z „ludowymi" przed wrześniem było 2.000, dziś ponad 4.000. A przecież to sprawa dopiero 2 lat i po jakich stratach w budynkach i personelu nauczycielskim i uniwersyteckim?

Rzuciliśmy pozycje i cyfry pierwsze lepsze. Ale wszystkie mówią o jednym — o rośnięciu fachowych sił, środków produkcji i instytucji dla nowej narodowej i ludowej gospodarki państwa polskiego.

Przesyłamy naszym pisarzom i korespondentom numer „Wiadomości Statystycznych" obrazujący wyniki szeregu gałęzi naszej materialnej i duchowej gospodarki za 2 ubiegłe lata. Zachęcamy czytelników do kupienia „Wiadomości Statystycznych" i rozpatrzenia się w nich. W wyniku tej akcji oczekujemy wypowiedzi, któreby były wyrazem przemyślenia tego okresu zbiorowego wysiłku Polski Ludowej, i sprawozdaniem z dyskusji z sąsiadami, z członkami kół i organizacji w swoim terenie.

równych praw, zamiast hasła całkowitego odebrania uprzywilejowanym ich stanu posiadania, dawało złudzenie demokracji a naprawdę ubezpieczało zagrożonych. Ustrój ich bronił, oni bronili ustroju. Bronili go w ten sposób, że klasę najbogatszych chłopów (4 proc. w Galicji) gotowi byli nobilitować społecznie i gospodarczo. I to właśnie było zgodne z ustrojem. W tamtych bowiem czasach pewna ilość szkół ludowych, kas Stefczyka, kółek i szkół rolniczych oraz mandatów w samorządzie i sejmikach powiatowych — to było ustępstwo zaspakajające społeczne potrzeby właśnie gospodarczo najsilniejszej klasy chłopskiej, trzonu ruchu ludowego. Te prawa, w których było coś z idei „zrównania się" w większości przypadły tej części wsi. Ponieważ ona pierwsza wytworzyła ruch ludowy, zdobycze zatem parlamentarne i nadzieje na nowe, ją zaspakajając, nie pozwoliły dostrzec dwóch skutków — 1) że kopie się pomiędzy nią a resztą wsi (96 proc. w Galicji) przepaść społeczna — 2) że ona sama włącza się w ustrój i asymiluje się z siłami społecznymi, które za tę cenę oddalają pełne wyzwolenie się wsi z ziemiańsko - kapitalistycznej niewoli i parowiekowego zapóźnienia cywilizacyjnego.

ASYMILACJA DO WYŻSZYCH WARSTW

Wyspiański świetnie uchwycił ten proces przeszeregowania się społecznego bogatszej wsi na schyłku XIX-tego i w początkach XX wieku. Panie „radczynie" z miasta obtańcowujące huczne wesela włościańskie? To nie wyjątkowa historia Rydla, czy Tetmajera. Wystarczy uprzytomnić sobie obliczenia prof. Bujaka — w tych latach na Uniw. Jagiellońskim 40% studentów to — chłopi (w 1938 — na wszystkich uczelniach — 4%). A jaki ich wpływ społeczny? Nie znajdziemy ich w klubie poselskim „Piasta", nawet w pierwszym parlamencie Polski odrodzonej, choć inteligenci stanowią w nim 80%. Ci inteligenci to w połowie mieszczanie, w połowie ziemianie wysadzeni z siodła. Pierwsza grupa pochodzi z małych miasteczek, są to adwokaci, lekarze, aptekarze, przemysłowcy, burmistrze. Zawody swoje wykonują w rodzinnych mieścinach. Ich klientami jest bogatsza wieś. Interes zawodowy zadzieżga nić obustronnego kontaktu społecznego. To już nie jedna pani radczyni z „Wesela". To społeczne zjawisko. Jak tu przebiegają wpływy społeczne? Panowie mecenasi uzyskują mandat na prowadzenie interesów Ruchu Ludowego, oto siła uroku społecznego wyższej, a gładkiej i „ludzkość" okazującej klasy. Z drugiej strony studenci chłopi rozpływają się na służbie u sił ziemiańsko - kapitalistycznych. Asymilują się z ustrojem z taką siłą, że przeskakują ogniwo pośrednie — polityczny ruch chłopski. Stają się inteligencją bez przymiotnika, przestają być inteligencją chłopską. Maciej Rataj... to właśnie wyjątek.

Od zarania Ruchu Ludowego wlecze się za przywódcami cień nie tylko kompromisów, ale poważnych wahań: od interesów wsi do kupionego nie rzadko popierania interesów ziemiaństwa i przemysłowców. To rozdarcie obserwować możemy u ks. Stojałowskiego, u Stapińskiego, u Bojki, a nawet nie uniknął go Witos, że przypomnimy chociażby pakt lanckoroński z 23 roku. Pełno tam namiestników Galicji: Badenich, Bilińskich, bogatych nafciarzy Długoszów i Popperów, hrabiów Mieroszewskich, Reyów Lasockich.

Stan świadomości klasowej w pierwszym okresie ruchu ludowego jest płynny. Anegdoty o pomniejszych działaczach — powiatowych i gminnych są znamienne. Pokazują, że byli to ludzie, którzy „różnie się obcierają", „lubią patrzeć gdzie się z komina kurzy", robią chłopom „wiater w głowie", stawiają „diabłu ogarek i Panu Bogu świeczkę".

Ten obraz trzeba mieć w pamięci, kiedy się czyta pisma i mowy W. Witosa, kiedy się mówi — klasyk. Klasyk, tak zaczynającej się epoki ruchu ludowego, wprzągnięty i ograniczony przez tę siłę chłopską, która tyle wsi broniła ile z jej potrzeb ustępowała, posługując się techniką ustroju, działającego przeciw warstwie chłopskiej, ale przodująca siła chłopska, zdobywając w nim dla siebie nowe prawa, szczerze się do niego przywiązała i tradycję demokracji liberalnej — upowszechniła i utrwaliła na wsi.

PATRIOTYZM DLA PAŃSKIEGO NARODU

Witos jest rzeczywiście politykiem, który w początkach Ruchu Ludowego najmocniej uczył wieś, miłości do ojczyzny. Więcej, rzec można, że program ruchu ludowego uczynił upatriotycznienie wsi. „Zamiast stwarzać oświatę narodową, zamiast wpajać w umysł dziecka czyny bohaterów narodowych... dziecko polskie prędzej dowie się czegoś o Rudolfie lub innym bohaterze austriackim, niż o Kościuszce lub Kazimierzu Wielkim" (1910 r.). „Ile to trzeba było ciepła aby rozgrzać tę ogromną masę ludową... ażeby uczynić podatną do silnego życia narodowego i cnót obywatelskich" (1911 r.). Ale to podciąganie ludu do świadomości narodowej odbywało się za cenę zamazywania świadomości klasowej. Właśnie patriotyzm zastąpił tu brak świadomości społecznej. Mówię — zastąpił, bo był to patriotyzm, jaki miało na składzie ziemiaństwo, inteligencja, słowem, górne warstwy narodu. Bartosz Głowacki, owszem, mieścił się w tym katechiźmie narodowym, ale wciśnięty między Polskę Sienkiewicza i Matejki, między „starszych braci".

Znów, trzeba tu przypomnieć, zasługą Witosa było w 1917 r. wysunięcie przez Tetmajera w imieniu „Piasta" wniosku o odrzucenie statutu galicyjskiego i proklamowaniu niepodległej Polski. Był to rzeczywiście ludowy nacisk na wyższe sfery, niewyplątane z orientacyj na większe i mniejsze „autonomie". Ale komu lud szykował wolną Polskę? Sobie? Radą Regencyjną rządzili książęta. Pierwszy sejm otwierał książę. W sejmie znalazły się mitry książęce i biskupie. Najpoważniejszym kandydatem na pierwszego prezydenta był hrabia. Nimb walki wyzwoleńczej uwieńczył „legiony", a w nich „starszych braci" wraz z wodzem, w którym z latami coraz silniej rosła „szara pyszka". Siła faktów leżała po tej stronie i Witos wezwany w „potrzebie" bronił w 20 roku dla niej Polski. W jakim sensie dla niej? Powołano go na premiera, kiedy wyprawa na Ukrainę nie udała się latyfundystom, żyjącym mitem Polski Jagiellońskiej. Miał on nie tylko powołać do obrony chłopów, ale wyjednać rozejm. Miał robić wrażenie Polski Ludowej, z którą rząd Sowietów będzie gadał. Witos tę sytuację odczuł, jako dającą szansę warstwom pracującym. Podkreślał to „Oddając władzę prezydenta ministrów w moje ręce stronnictwa zadokumentowały, że Polska jest i pozostanie państwem ludowym" („Odezwa do włościan" 2 sierp. 20 r.).

Tak byłoby rzeczywiście, gdyby wznowiony został zamach w stylu Lubelskiego Rządu chłopsko - robotniczego z 1918 roku. Ale Witos o tym nie myślał, bo tego nie chciała — opisana już — najbardziej ruchliwa politycznie, najsilniejsza gospodarczo część wsi. Wygrana i pomyślny pokój zmieniły sytuację. Ludowość Polski zawisła w próżni, uzależniona spowrotem od ustroju demokracji liberalnej, w której siły gospodarczo - społeczne kontrahentów okazały się nie zmienione, po staremu nierówne na niekorzyść wsi. A temu modelowi ustrojowemu wierny Witos i więcej nawet — lojalny wobec rzeczywistości społecznej, jaka dzięki takiemu ustrojowi istniała, cofnął się na pozycje, na których „chłop jest czynnikiem porządku i spokoju. Najwięcej daje i najmniej wymaga" (w r. 1925). Temu modelowi wierny swoje ustąpienie w r. 21 oceniał konsekwentnie tak: „Uważałem, że powinni mnie zastąpić politycy, siły inne, więcej przygotowane... i więcej wykształcone". Ale siły „więcej przygotowane", „więcej wykształcone" różniły się nadto pozycją społeczną, reprezentowały taką tradycję przodownictwa, w której nierówności społeczne stanowiły fundament idei narodu. Ich „przygotowanie" zatem i „wykształcenie" obracało się przeciw ludowi. Dlatego z punktu widzenia rzeczywistego interesu warstwy chłopskiej były te siły właśnie **nieprzygotowane i niewykształcone do prowadzenia państwa ludowego.** A Witos mimo wszelkie zawody oczekiwał i wymagał od nich, aby lud wychowywały, podnosiły i polepszały mu położenie w państwie. Sejmowi liberalnemu wymawiał, że nie uczynił wszystko, „co należało, żeby lud był zdolny do pełnienia obowiązku" (narodowego) (1914 r.) „Należało się z inną nauką zwrócić do ludu — i nie zostawiać go na pastwę ciemnoty nędzy i rozpaczy" (w Sejmie — 1919 r.).

W ruchu ludowym bogatszej części wsi, w ruchu zarazem pierwszym, dążenie do asymilacji społeczno - kulturalnej z panującymi klasami musiało utrwalić ów dziwny konflikt między interesem warstwy chłopskiej, a wyznawaną przez ruch ideą narodu. Mowy i pisma Witosa są tego konfliktu zwierciadłem. W 1910 r. mówi w Sejmie Galicyjskim do panów — „nie na przedzie ale między nami". W 1919 r. mówi w Sejmie: „Nie chcemy tworzyć nowych przywilejów dla nikogo, ale nie pozostawimy przywilejów starych nikomu. I panowie muszą się z tym liczyć i być na to przygotowani". Ale równocześnie, kiedy myśli o narodzie i drodze chłopów do narodu, ciż sami, którzy winni utracić przywileje, otrzymują spowrotem prawo do wychowania ludu, do prowadzenia państwa, bo „jakikolwiek rząd jest, jest rządem polskim" (1930, na procesie brzeskim). To nie jest głos samego Witosa, to głos minionej epoki ruchu ludowego. Ta epoka wyrażała ze strony ludu pragnienie zbratania się z innymi warstwami, wejścia między „starszych braci". Drogi był dla ludu naród, taki, jaki był. „Myśmy na każdym kroku patrzyli na sposób postępowania („panów"), który dążył do tego, aby antagonizmy wywoływać, by robić przepaście, sypać groble nie do przebycia. A dziś są tego owoce". (W sejmie 1919 r.). Ileż cierpliwości, ile wyrozumienia okazywał ruch ludowy bogatszej części wsi, żyjąc pod urokiem pańskiego narodu i nie chcąc z pod uroku tego patriotyzmu się wyzwolić. Groble, przepaści, antagonizmy — to sprawa tamtej strony, a wieś parła, aby je zasypać, wyrównać i osiągnąć ideał zgody i jedności — „ramię w ramię!"

Bez takiego mitu narodowego nie można zrozumieć politycznego wiązania się „Piasta" z możną prawicą. To dlatego Witos w 1918 r. mówi „Bez porozumienia się z Narodową Demokracją nie może być trwałego rządu, zwłaszcza, że duchowieństwo będzie się do niego wrogo odnosić".

CZY NARÓD TO SPRAWA LUDZI DOBRYCH I ZŁYCH?

Nie bez powodu wysunęliśmy na początek wyobrażenie narodu, jakim żyła wieś minionej epoki ruchu ludowego. W tym wyobrażeniu musiały się zatrzeć istotne różnice w położeniu klasowym wsi i innych warstw. W tym wyobrażeniu naród stawał się moralno - patriotyczną całością. Warstwy górne obwiniane były o samolubstwo („samolubstwo było zawsze u góry"), obwiniane zatem o brak wartości **ogólno - ludzkich.** Ale dlatego mechanizm interesu klasowego pozostawał ukryty. I to nie tylko ziemiaństwa, również klasy robotniczej, ba, własnej warstwy chłopskiej.

Na miejsce tych sił w walce widziano naród, niby kawał pola, do którego uprawy i zbioru porywają się wciąż **nieodpowiedni ludzie.** Ludzie, nie siły społeczne.

W pismach i mowach Witosa dominuje ten patriotyczny moralizm. W doświadczeniu wielu lat powtarza się to samo rozumienie społeczno - państwowego życia narodu. „Lud nie może się dać wodzić na pasku różnym niedowarzonym głowom", („Piast" 1917 r.). „Na przeszkodzie stawały małostkowość i pycha, intrygi a nawet zdrada" (Piast 1920 r.), kiedy w czerwcu nie doszło jeszcze do powołania Witosa na premiera). „Kto to sprawuje te rządy? Sprawują je często ludzie nieodpowiedni, nie mający żadnej siły w narodzie, ani podstaw, co gorsza żadnego przygotowania do nich, a sprawują je dlatego, że chłopi nie są do tego, niestety, jeszcze zdolni" (1926 r. „Chłopi polscy"). Oto jak mit pańskiego w gruncie rzeczy narodu utrwalał w świadomości wsi te kompleksy klasowe, które zaciemniały pole społecznej walki, a co gorsze, obezwładniały lud w tej walce, „Chłopi nie są, niestety, jeszcze zdolni". Tamci rządzą źle, ale my również nie potrafimy. Był to w teorii ideał doskonałości ponadklasowej, ale że oparty o obserwację wyższego wykształcenia klas panujących, ich dotychczasowego patronatu narodowego, ich kultury „europejskiej", dlatego w rezultacie oddawał wieś w niewolę klasowej doskonałości warstw, które przy jej pomocy czyniły pozory rządów narodu, naprawdę zaś żerowały na wyzysku podporządkowanego sobie świata pracy mas ludowych i robotniczych.

Nawet na procesie brzeskim Witos nie przeprowadził społecznej analizy sanacji. I tu dyktatura w jego ocenie oznacza dosłownie tylko — władztwo jednego człowieka. W konsekwencji oskarżenie przywódcy ludowego zwęziło się do zwrotu: „my nie chcemy, ażeby Polska budowana była na jednym człowieku". Dlaczego? Bo lata panowania Piłsudskiego pokazały, że „nie tylko nieusunięte zostały łajdactwa, nadużycia i nieprawości, ale naodwrót wypadki te mnożą się coraz więcej...".

W ten sam sposób wskazywał chłopom drogę wyzwolenia: „Lekceważyć, poniewierać i krzywdzić można tylko słabego i nieporadnego. Mądry i mocny na to sobie nie pozwoli" (1926 r. „Chłopi polscy"). To nie tylko cytat. To wzorowy przykład kaznodziejstwa politycznego, jakim kierował się ruch ludowy minionej epoki. Dla czytelnika myślenie polityczne maksymami mieć może swoisty urok. Wyrażają się w nich prawdy wieków. Ale dlatego nie ma tu określonego czasu i określonej sytuacji historyczno - społecznej. To jest struktura, którą dopiero trzeba wypełnić. Na czym polegała słabość wsi i „Piasta"? Na czym nieporadność polityczna? Jakiej to mądrości potrzebował ruch ludowy? W jaki sposób miała się wyrazić jego moc? Czy w tym właśnie, że, jak Witos przedstawiał Kongres jednoczący wszystkie stronnictwa ludowe, połączenie nastąpiło na płaszczyźnie nie nasuwającej ani cienia podejrzenia o rewolucyjność? „Kto nie wierzy, niech sobie przeczyta uchwały tych „krwiożerczych" niby to chłopów, czyhających rzekomo na czyją ziemię i dobro" (1931 r. Ziel. Szt.). Czy w tym, że po zjednoczeniu stronnictw „trzeba czasu i wysiłku, czasu i wytrwałości"...? Czy w tym, że chłopi „zachowają honor, godność i odwagę cywilną"?

UROK ZACHODU BEZ WIEDZY O ZACHODZIE

A należało sanacji wykazać, że to demokracja liberalna pracowała na zdobycie władzy przez siły ziemiańsko - kapitalistyczne. Że w kraju, w którym nie rósł przemysł, panujące warstwy nie mogły władzy utrzymać bez zależności od wpływów imperialnego kapitalizmu Europy Zachodniej. Że nazwy jakimi sanację obrzucano — „rządy elitarne", „faszyzujące", „totalne", nie powstały tylko ze względu na formalne podobieństwo do hitleryzujących się Niemiec i włoskiego faszyzmu. To upodobanie szło w parze z uzależnianiem Polski politycznym i ekonomicznym od kapitalizmu zagranicznego. Otwierając mu wrota siły ziemiańsko-kapitalistyczne za tę cenę broniły zwycięsko swej górującej pozycji w kraju. I żerując niejako wtórnie na eksploatacji naszego kraju, prowadzonej generalnie przez imperializm zachodni, żerować musiały jego właśnie metodami. Pół dyktatura sanacji i ozonu ożywiła i rozwinęła ruch faszystowski w Polsce. O. N. R. szedł do współzawodnictwa z Ozonem i byłby go zdystansował na drodze faszyzacji Polski, tj. na drodze oddania jej w służbę kapitalizmu imperialnego Niemiec w roli otwartego wasala, tak jak do tej roli parła Rumunię „Żelazna Gwardia".

Ale takie ujęcie zagadnienia sanacji przerastało Ruch Ludowy, którego klasykiem jest W. Witos. Bo na to, żeby je tak postawić, musiałyby wejść w pole widzenia trzy sprawy: cywilizacji przemysłowej, światowego *kapitalizmu i historycznej* roli ruchu robotniczego. Tymczasem wszystkie trzy majaczyły tu nieledwie jak kontury odległych nieznanych i nieważnych światów. Ten ruch ludowy chciał tylko poprawić, chciał „uładzić" pańską ideę narodu, ale z jej systemu się nie wyzwalał. Przyszłość Polski miała się oprzeć nie na szlachcie, nie na miastach, nie na biurokracji, podwaliną jej — jak z tej redukcji wynikało — miał być chłop... Ale chłop tej samej agrarnej Polski, jaką aż dotąd zachowało nasze ziemiaństwo, jakiej kultury, aż dotąd rezydentem pozostawała inteligencja, „ziemia, jeśli gdziekolwiek ,to w Polsce jest podstawą naszego bytu narodowego" (1919 r. w sejmie). Oto echo tamtego, pańskiego mitu narodu. I nie inaczej było w polityce zagranicznej. I tu ruch ludowy żył romantyczną tradycją „szlachetnych demokracji Zachodu", które pamiętają o cierpieniach narodu polskiego, życzą mu wolności i potęgi, gotowe zawsze nieść pomoc i okazać sprawiedliwość historyczną.

Witos po wojnie 1920 r. nieci w sejmie entuzjazm dla „krwi francuskiej, włoskiej, angielskiej obok, której także lała się obficie krew szlachetnego narodu amerykańskiego". Ale już skłopotany nieco tłumaczy się przed Zachodem, że Legiony „nie walczyły nigdy przeciw Anglii, Włochom, Francji czy St. Zjednoczonym". A kiedy Loyd George kwestionuje Gdańsk, uprawnia Niemców do wkroczenia zbrojnego na Górny Śląsk, sankcjonuje czeskie zdobycze na Śląsku Cieszyńskim, Witos zachowuje najszczerzej romantyczne złudzenie „Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie" (1921 r. w Sejmie). I to było patrzenie na Europę przez idealistyczne okulary, jakie u boku panujących klas skonstruowała inteligencja, rezydująca poza współczesnymi dziejami świata, poza rozwojem cywilizacji technicznej i walki społecznej między kapitałem a światem pracy.

Urok Zachodu, w którym się jednak za wskazaniami „starszych braci", nie widziało siły przemysłu i siły kapitalizmu, nakazywał „nie omijać wzorów i systemów rządzenia wypróbowanych w państwach dobrze rządzonych i demokratycznych, inaczej może nas tylko ośmieszyć inna polityka („Chłopi polscy" 1926 r.) „Rządy parlamentarne muszą liczyć się ze swymi kontrahentami" (1931 w procesie brzeskim). Ale ustrój demokracji liberalnej nałożony na strukturę społeczną kraju,

dającą obraz przepaści pomiędzy masami ludowymi chłopów i robotników a uprzywilejowanymi siłami ziemiańsko - kapitalistycznymi, ustrój ten pracował dla silniejszych zdawna kontrahentów. I skoro się nie szykowało na rewolucję ludową, ustrój stał się narzędziem kontrrewolucji górujących sił.

Zgodnie z tym ustrojem premier Witos w 23 r. poczynił z „państwami zachodnimi umowy, dające możność wywożenia i sprzedawania po dobrych cenach produktów rolnych. „Rozpoczął" pertraktacje o pożyczkę zagarniczną, akcja ta była w owym czasie niepopularna, gdyż miało się rzekomo dawać w niewolę państwo kapitalistom zagranicznym. Spisano punktację o pożyczkę na monopol tytoniowy. Podjął „realizację reformy walutowej opartej o zrównoważony budżet i pożyczkę zagraniczną" (w Rządzie 1923 roku).

W dalszej perspektywie działanie w warunkach polskich w myśl ustroju liberalnego („wolna gra interesów") musiało przynieść, o ironio, decyzjami chłopskimi przewagę właśnie kontrahentów nie chłopów. Przecież polityka „Piasta" żądała uprzywilejowania w cenach rolnictwa a przez zniesienie ceł na wyroby zagraniczne otwierała drogę do panowania obcego przemysłu, otwierała ją tym szerzej, że równocześnie żądała „nieskrępowanego wywozu produktów rolnych".

Taka dialektyka gospodarcza, kiedy po łapczywym wywozie chleba następowałoby każdorazowo jego podrożenie w kraju i powrotny wwóz po jeszcze wyższej cenie oznaczało pogłębienie nędzy biedniejszej części wsi i robotnika. Na takiej polityce mógł do czasu wygrywać tylko obszarnik i kułak.

Produkcja zagraniczna oparta o nieporównanie większe kapitały inwestycyjne mogła sobie pozwolić na obniżenie ceny w stosunku do naszych cen z dwóch względów: po 1) uzyskując duży rynek zbytu wyrównałaby sobie w ogólnym bilansie straty na jednostkowej cenie towaru, po 2) taniość wyrażała kapitalistyczną walkę z naszym przemysłem i wraz z jego upadkiem ceny dotąd podstępnie zniżkujące wyjechałyby spowrotem do dowolnej wysokości. Ruina naszego przemysłu przestałaby trzymać w szachu ceny zagranicznych towarów. Dostalibyśmy się w całkowitą zależność macarstw kapitalistycznych: podstawą wówczas oczywiście byłby chłop w europejskiej „pół-kolonii".

Tego wszystkiego nie rozumiała miniona epoka ruchu ludowego, uporczywie stawiając na sejm w ustroju demokracji liberalnej, uporczywie wierząc, że zbawienie z niego przyjdzie wówczas, gdy w nim będą ludzie, „którzy mają sumienie", których się wybierze „imiennie", kiedy będzie ich nie wielu, kiedy będą to „starzy z doświadczeniem a nie młodzieńcy", kiedy większe prawa będzie miał profesor od poleszuka.

(c. d. n.) **Jan Aleksander Król.**

Bartłomiej Bigorajski

W SPÓŁDZIELNI CHŁOPSKIEJ

1) PISARZE — PODSUWAM WAM NOWY TEMAT

Gdy czytuję w chłopskiej prasie na czwartej lub conajwyżej na ósmej stronicy — orzeczenie sądów o dokonanych rejestracjach spółdzielni, zbiera mnie ochota na przeczytanie protokółów zebrań, kiedy to spółdzielnie **stają się i dzieją się.**

Nie ogłasza się takich protokółów! Pióro pisarza nie próbuje wziąć z nich gotowych tytułów do rozdziałów opowieści prawdziwie społecznej, prawdziwie demokratycznej, bo pokazującej jak od programów, uchwał sejmowych i planów gospodarczych dochodzą nici do najmniejszej grupy społecznej gminy i wsi. I jak tu się nimi szyje konkretnie nową rzeczywistość. Nie chcemy oswoić się z realizmem lokalnego stawania się demokracji, w każdych Chęcinach, w każdej Wólce.

Ten realizm, wydaje się nam, urąga nowej rzeczywistości. Trzeba jednak poznać jego technikę i styl, aby przekonać się, że demokracja ludowa staje się w jego właśnie technice i stylu faktem powszechnym.

Nie mogąc przeczytać poszedłem na takie protokółowane zebranie Gminnego Związku Samopomocy Chłopskiej. Odbyło się ono w grudniu 1946 roku w Piotrowicach. Notowali je — sekretarz i ja.

Ja notowałem dlatego, aby utrwalić je dla czytelników i pisarzy bardziej interesująco. Aby uchronić od protokółu, zgodnego z dziesiątkami tysięcy podobnych, gdzie daty, nazwiska i „punkty" sekretarze wygładzają z takim poświęceniem i zamiłowaniem, że w wyniku pozostaje „formularz" zebrania bez uchwycenia konkretnego przebiegu obrad.

2) POCZĄTEK JAK W „DZWONKU NIEDZIELNYM"

Zebranie w Piotrowicach, w miejscowości leżącej u samych stóp Karkonoszy, na Dolnym Śląsku, wyznaczono na niedzielę, 8-go grudnia po kościele o godzinie 10-ej.

W porządku obrad nic o spółdzielni. Miało to bowiem być zebranie polityczne. Okazało się jednak, że najpierw pójdzie sprawozdanie z działalności. Bo jakże mówić o polityce, bez uwzględnienia gospodarczej działalności? Nie będzie to protokół (nie przerażajcie się czytelnicy) — tylko wygładzone notatki na kolanie.

Wybrałem się z moim przyjacielem Władkiem. On — przedstawiciel Pow. Zw. S. Chł., ja — obserwator nowej demokracji.

Pędziliśmy na złamanie karku, byleby zdążyć na czas.

Dotarliśmy do kościoła w piotrowicach już po nabożeństwie, kościół stał pusty. Sprawdzamy zegarki — 20 minut przed dziesiątą.

Zza kościoła wyłonił się sekretarz związku z żoną. Pytamy:

— Będzie zebranie?

— Tak! Zawiadomienie rozesłałem w porę — odpowiada trzęsąc się z zimna.

— No to chodźmy!

—Eee, mamy jeszcze czas. Muszę zjeść śniadanie. Jestem po spowiedzi i komunii. A czy oni zbiorą się punktualnie? Chodźcie na razie do mnie.

Skierowaliśmy się ku jego domowi w nagłym przypływie wyrozumienia.

Zanim żona sekretarza sprzątnęła wstydliwie nocną bieliznę rozrzuconą po maleńkim pokoju, w pośpiesznym szykowaniu się do przedświątecznej spowiedzi, zanim sekretarz przed wojną (były instruktor Towarzystwa Czytelni Ludowych) zjadł dwie cieniutkie kromki chleba i popił równie cienką mleczną kawą, zasypując nas przy tym niezliczoną ilością pełnych wątpliwości pytań, jakby z albumu scholae cathedraliae — spóźniliśmy się o całe 35 minut.

Spóźniliśmy się fatalnie.

A chłopi w Piotrowicach przybyli punktualnie. Czyżby stanowili wyjątek?

Gminny prezes oczekiwał przed lokalem zebrania bez czapki na deszczu, ucząc sąsiadów cierpliwości.

Rozskrzyżował ramiona, jednym ramieniem wpychał do środka budynku wysuwający się tłum — drugim przywoływał grupę rowerzystów, stojących na drodze. Każdy z jedną nogą na pedale.

Ujrzawszy nas zdaleka zawołał:

— Bójcie się Boga! Połowa ludzi się rozeszła! Dalej, chłopaki, rowery pod ścianę! Zaczynamy!

We drzwiach witał nas prezes z papierem w ręku. W drodze od sieni, do nakrytego białym obrusem stołu, uzgodnił z Władkiem porządek zebrania, które natychmiast zagaił.

Wchodzili jeszcze nadąsani rowerzyści i reszta członków zajmowała miejsca, podkreślając swoje niezadowolenie z oczekiwania, przydługim nieco szurganiem nóg.

3) NIE DAMY SIE

Wysoki, kościsty, lekko przygarbiony, siwy, w wieku rześkiej sześćdziesiątki gminny prezes składa sprawozdanie.



rys. T. Zarzycki

Krótkie. W pierwszych słowach wybucha płomieniem i dumą — gdy mówi o zasięgu organizacji, o ilości członków, których jest ponad 260 — co stanowi około 80% w każdej gromadzie — w sumie — 3 koła (ostatnio zorganizowano czwarte).

Tu następuje spadek natężenia głosu i żarliwości. Płomień przygasa i wyraźnie skwierczy — jak dopalający się knot naftowy w roztworze soli kuchennej.

— Odstąpiliśmy „Społem" na czas zbiórki zbożowych kontyngentów — mówi prezes — lokal i magazyny dla naszej spółdzielni. Nie chcą nam zwrócić. My płacimy od tego lokalu podatki. Świadczenia rzeczowe dawno zebrane. Sprawa się ciągnie. Przez rok czasu walczymy — obywatele — z Zarządem Gminy o lokat na zebrania, świetlicę, teatr, bibliotekę. Walczymy z naszymi członkami, z wójtem i sekretarzem gminy, którzy twierdzą, że do upadłego będą walczyli ze Związkiem o ten budynek, w którym obradujemy. Oni chcą mieć z niego **dochody — my czynną placówkę** oświatową i społeczną. Sprawa przeszła do Wrocławia przez wszystkie możliwe instancje. Raz wygrywamy my, raz oni — zależnie od tego, jak poszczególni urzędnicy oceniają przeznaczenie tego lokalu.

Podniósł się rumor i głośny gwar w końcu sali przeniósł się potem na środek i objął wreszcie wszystkich.

Najbardziej solenne zapewnienia przedstawiciela powiatowego Związku, iż osobiście zainteresuje się tą sprawą doprowadziły temperaturę sali do „poziomu".

Sprawa domu kultury przez cały rok wywołuje zamieszanie w Piotrowicach, mąci daleko — bo już we Wrocławiu. I jak jeszcze długo? Gdzie znajdzie również swoją adnotację sprawa aptekarzy contra proboszczom?

A kinofikacja, której przypisać należy, że po objęciu w użytkowanie tego budynku, o który od roku toczą się zacięte boje, nadała mu w uznaniu tych walk kompromisową nazwę „Kino Ludowe"?

4) JAK IDZIE, TAK IDZIE, ALE — IDZIE!

Sprawozdania kół: Koło w Piotrowicach liczy 56 członków. Wyjechało czterech — pozostało 52. Składki — mówi prezes — płacimy. Zebrań może było 6.

— Dlaczego tak mało?

— Mamy wielki kłopot z kluczem. Godziny upływają zanim sekretarz gminy porozumie się z wójtem, a wój wyda polecenie woźnemu, gdy się zaś odnajdzie woźnego, minie od jednej do czterech godzin.

Koło z Piastowa. Członków 30. Wyjechało 4-ch. 100 proc. mieszkańców wsi należy do Z. S. Chł. To wszystko.

— Czy są trudności? — pyta się przewodniczący.

— Trudności? — młody o ognistych oczach prezes tego Koła jagdyby nie pojmuje tego zapytania.

— Trudności — mówi — nie ma o czym gadać!

I niespodziewanie zaczyna głośno, prawie krzycząc skandować:

Akcja siewna wykonana w jesieni w 100 procentach. Wszystkie gospodarstwa zagospodarowane. Cztery opuszczone — zabezpieczone przez nas. Pracujemy. Żyjemy w zgodzie. Nie ma trudności.

Obok podnosi się sąsiad w baranim kożuchu, robi rozmach ramieniem, jak podczas kośby i mówi:

— Obywatele, jak idzie, tak idzie, ale idzie. Gdzie nie ma trudności? Pytam się. Jest ich wiele i w Piastowie!

Na wiosnę nie przyszedł sztuczny nawóz. Nie mamy się gdzie zbierać. We wsi stoi wolny budynek, za Niemców była tam restauracja. Jest obecnie zarezerwowany na knajpę dla nas tj. 30 rolników w Piastowie. My tam chcemy czytać gazety, a nie pić wódki.

Żaden urząd nie chce nam przydzielić tego budynku, bo... jest zaduży. Czekamy na sprawiedliwy podział krów, nie przy biurku. Ja mam 12 osób i 4 woły — sąsiad posiada 6 osób i 4 krowy. A wnioski własności — sen spędzają z powiek. Ich brak prowadzi do marnotrawstwa i utracjuszostwa.

Człowiek w baranim kożuchu to był czarodziej zebrania. Słowem i gestami momentalnie zatarł „przepisowy" nastrój, wybebeszył porządek i rozpętał straszliwe żywioły bólów, skarg, narzekania. Wstawały po kolei szeregi mówców.

Sekretarz odłożył ołówek, mój notatnik zagęścił się znakami, że teraz trudno mi je odczytać.

Mój przyjaciel, Władek, posiadający wszelkie cechy apostolstwa, powstał, aby uspokoić wzburzone fale. W spokojnych, pełnych oszczędności i odpowiedzialności słowach, argumentując rzeczowymi dowodami — w pełni spełnił swoje zadanie.

Mówił o wnioskach własności, przytaczał wjątki dekretów rządowych, wydanych w odpowiednim czasie, obrazował prace komisyj parcelacyjnych, po gospodarsku rozważał ważność tego rodzaju aktów, które z dniem pierwszego stycznia 1947 roku będą wręczone pierwszej partii osadników.

Skomplikowane zagadnienia rozdziału inwentarza najzupełniej sprawiedliwie z udziałem przedstawicieli Pow. Zarz. Zw. S. Chł. przeprowadzone, spotkały się z całkowitą aprobatą zebranych.

W gromadzie pozornych malkontentów nie podniósł się ani jeden głos, gdy mówił o tym, iż powiat Jeleniogórski, tzn. rolnicy tego powiatu, będą musieli zrezygnować z prawa użytkowania 1000 krów, zostaną one przesłane na tereny Ziem Odzyskanych pozbawione inwentarza.

5) KARTOTEKA W RĘKACH CHŁOPÓW

Gdy skończył, swobodnie już prezes Koła z Turońska referował wynik prac tj. wyliczał procentowo, że Samopomoc Chłopska w Turońsku w roku 1945 liczyła 14 członków, w roku 1946 — 42 czyli liczba członków w ciągu roku wzrosła o 300 proc. Członkowie nasi — mówił — to 85 proc. wszystkich mieszkańców wsi, a 99 proc. rolników, zamieszkałych we wsi. Podczas powyższego sprawozdania głęboko zadumałem się.

Gdzież zapodziali się społecznicy, którzy przed wojną z kawałkiem chleba razowego w kieszeni przemierzali piechotą po 20 i więcej kilometrów dziennie i „budzili wieś"? Czy mogli przewidzieć, że chłopi dzisiaj bez ich udziału obliczą procentowo skład organizacyjny członków — sąsiadów ze wsi we wzorowo zaprowadzonej kartotece, którą rozkładają na prezydialnym stole, z dokładną ewidencją przypływów i ubytków, wykresów porównowczych? Przybądźcie — społecznicy — potrzeba obecnie wynaleźć sposób rozprowadzenia prasy i literatury na wieś, w pękach zawalają urzędy pocztowe. Może tu wasze „apostolstwo" znajdzie jeszcze zastosowanie?

W Piotrowicach w czasie sprawozdania 4-ch prezesów żaden nie mówił o tym, czy członkowie czytają gazety. Wygląda, że nie. Ale to jest niemożliwe. Może ktoś czytuje tu i ówdzie, jeżeli chcą jednak czytać gromadnie, muszą to czynić na deszczu, albo w zimnej sali, której nikt nie ogrzewa. Sprawa to zatem nie z resortu „apostołów".

6) OD MAŁEJ DO DUŻEJ POLITYKI

Wójt i sekretarz nie uznają liczb procentowych. Czyżby dlatego, że ktoś kiedyś argumentacją procentów chciał rozdzielić Polskę na dwa zbrojne obozy? Nie! Należałoby to jednak sprawdzić. Społecznicy — Wasze dowodzenia o sowietyzacji życia są śmieszne i dziecinne. Trzeba było zobaczyć na zebraniu w Piotrowicach, jak czarodziej w baranim kożuchu, który rozpętał na sali niezadowolenie — po sprawozdaniach swoich sąsiadów — dziękował wobec nich wszystkich rządowi za wiele rzeczy, a nadewszystko za rozpoczętą akcję wniosków własności. Mówił szczerze i głosem naturalnym.

Cóż miał mówić polityk, który wpłynął z referatem w punkcie przewidzianym w porządku zebrania?

Mówił o gospodarce i polityce, które to umiejętności są sztuką. Mówił o planowości w sztuce gospodarowania i w polityce. Bardzo długo rozwijał powyższe zagadnienia logicznie, przystępnie i szczegółowo, aż wyczuł zrozumienie w umysłach i w oczach słuchaczy. Potem skośnym lotem wzniósł się wysoko, wyprężył się, spotężniał, przejrzystymi niebieskimi oczyma ogarnął salę i zawisł cały w pytaniu.

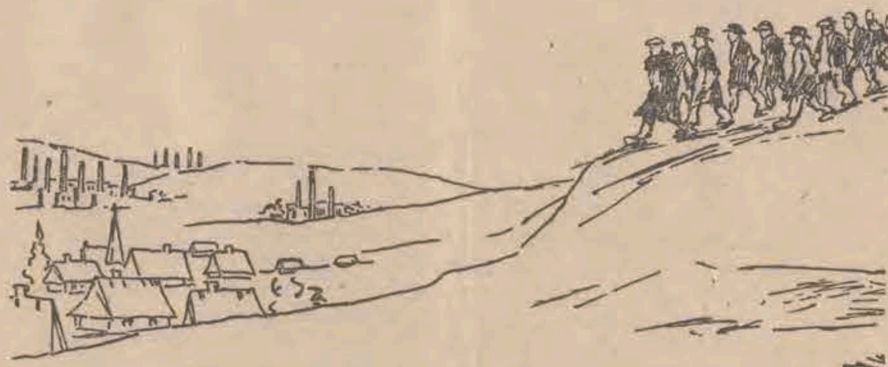
— Jaki będzie wynik naszego egzaminu w dniu 19 stycznia w sztuce zagospodarowania i politykowania na skalę wielkiej zbiorowości — państwa?

Będzie to egzamin bardzo wymagający. Składać go będą ludzie, których kilkoletni żywot upłynął w ciągłych wędrówkach i niepewności losu.

Kiedy czas niósł nieuchronne przemiany i socjalne przegrupowanie sił, oni w wagonach repatriacyjnych wyszukiwali wzrokiem, aż do bólu, nowego, pewnego, stałego dachu nad głową.

Problem poduszki pod głowę, był problemem gwarantującym ciągłość życia.

W Piotrowicach egzamin wypadnie pomyślnie. Z takim przekonaniem wracamy z powrotem. Wierzymy, spoglądając ze zbocza góry na całą wieś, poza którą dymią kominy 14 fabryk.



rys. T. Zarzycki

Kazimierz Piotr Nowak

DLACZEGO TAK JEST?

1. Przemów „stary kraju"

Co tu dużo ukrywać, lub w bawełnę owijać? Powiedzmy sobie prawdę, że 70 procent Polonii Amerykańskiej jest nastawione wrogo do obecnej rzeczywistości polskiej i co najgorsze — Polsce nie pomaga i nie stara się pomagać. Winę za taki zatrważający i straszny stan rzeczy ponosi oczywiście nikczemna propaganda „londyńska", jak też nagonka rozjuszonych pomagierów faszystowskich, innych państw i narodów — ale i na „kraj", na Polskę — spada trochę tej winy, że tak jest, a nie inaczej. Bo co Polska uczyniła i czyni, aby się zbliżyć do tych ludzi, których niegdyś wygnały z kraju brak chleba i „prac", aby ich miłość i zrozumienie wygrać, do ich serc prostych trafić? Słuchaliby wiecznie ci ludzie tutaj, z detroickich fabryk automobilowych Forda, General Motors, Hudsona i Dodge, z rzezalni chicagowskich, z kopalni węgla i rudy w Pennsylwanii, New Yerssy, z farm rolniczych Michiganu, Ohio, Illinois i Wisconsin, ale nie ma kto im tej prawdy o nowej Polsce powiedzieć, zmian i reform wytłumaczyć, przyczyn zła ujawnić. „Stary kraj" POLSKA — ta Polska, którą w sercach noszą, jako coś niezwykle wielkiego, NAJWIĘKSZEGO, jako coś bardzo, bardzo świętego, NAJŚWIĘTSZEGO, wydaje się dziś, jakby leżała gdzieś na innym globie i to bardzo odległym, z którego docierają luźne, niewyraźne szmery, ale brak jest zupełny bezpośredniej łączności duchowej i myślowej, brak poprostu wszystkiego, coby łączyło, zbliżało i informowało, mówiło prawdę. Wygląda nieraz tak, że „kraj" chciałby pomocy, ale ze swej strony nic dać nie chce, że zasklepia się i skorupi w niezrozumiałej samowystarczalności duchowej...

2. Plebani nad chłopem, a nad nimi niemieccy biskupi.

Zanim napiszę więcej na ten temat, chcę pokrótce opowiedzieć, co stworzyło obecny, nieprzyjemny (powiedzmy delikatnie) stan rzeczy wśród Polonii Amerykańskiej. Polonia składa się w 95 proc. z ludzi prostych, przeważnie wsiowych, którzy *za chlebem* lat temu conajmniej trzydzieści wywędrowali. Byli to ludzie ciemni i głodni, odpadki społeczne w starym kraju, „niepotrzebni nikomu" ryzykanci i poszukiwacze. Pracowali w ciężkich, najcięższych warunkach, przez wszystkich wyzyskiwani i poniewierani, *konkurenci chińskiego kulisa.* To niedawne czasy jeszcze, gdy *za dolara* pracowali cały tydzień. Ażeby nie szemrali i zbyt się nie bogacili, stworzono dla nich „miejsca rozrywki". Wszędzie tam, gdzie miano zakładać nowe fabryki, nowe kopalnie, nowe miasta, gdzie siłę roboczą mieli jak zwykle stanowić Polacy, budowano najpierw kościół i plebanię, potem kilka „salunów" (szynków), zakład pogrzebowy, klecono kilka ciasnych baraków dla polskiego robotnika, a potem dopiero przystępowano do robót właściwych: do budowy fabryki, czy kopalni i produkcji, czy do budowy nowego miasta. „P. Bóg" był z tymi ludźmi od początku w postaci księdza, który ludziom myśleć nie dawał — jeno pracować i modlić się, a co najwyżej pić w fabrycznym „salunie". I to jest okropna rzeczywistość, nad którą od samego początku zawisła klątwa supremacji kleru katolickiego. Klątwa tym grosza, że spowodowała pogardę protestanckich, nienawidzących katolicyzmu Amerykan. To kler katolicki przez całe dziesiątki lat kształtował pojęcia i wierzenia przeciętnego Polaka, tutaj w USA. To kler owładnął jego duszą, sercem, mózgiem i kieszenią i kierował nim jak chciał. Wielu się z pod tego wpływu potrafiło wyzwolić. Jest ich spora gromada, ale nad większością stoi czarny cień Watykanu. Najgorsze to to, że katolicy Polacy, którzy stanowią *jedną trzecią* wszystkich katolików amerykańskich, *są zepchnięci na szary koniec,* są trzodą, o której inni stanowią, *są płatnikami i pionierami spraw innych narodów.* Polacy amerykańscy mają wprawdzie bardzo dużo księży, aż za dużo, ale to tylko proboszczowie i wikariusze, bezpośredni opiekunowie „polskich owieczek", bo w wyższej hierarchii kościelnej w USA *nie ma ich prawie wcale.* Według najzwyklejszej w świecie przyzwoitości, według podstawowych zasad etyki czy arytmetyki, Polacy tutaj powinniby mieć 17 biskupów i 2 kardynałów, nie posiadają przecież *ani jednego kardynała i tylko trzech biskupów,* w tym jeden ma diecezję maleńką, na uboczu, w Wisconsin, pozostali tylko z tytułu, ich diecezje są jeszcze in partibus infidelium. I kler polski na stanowiskach proboszczów i wikariuszy robi to, *co mu każą jego przełożeni: biskupi niemieccy i irlandzcy.* Bo gros biskupów i kardynałów w USA stanowią księża pochodzenia niemieckiego — choćby kardynałowie Spelmann z Nowego Yorku i Stritch z Chicago. Ci ludzie robią wszystko, aby swych wiernych (a naiwnych) trzymać po swej stronie i dla swej sprawy, (którą nie trudno odgadnąć) — ich wygrać. To z ich winy pomoc Polsce nie idzie tak, jak mogłaby. Bo osobista pomoc, to osobisty kontakt — a osobisty kontakt —to przekonanie się, jak jest naprawdę i zwątpienie w głoszone przez kler potworności.

Na zjeździe Zjednoczenia Katolickiego w Chicago, karynał Stritch (w Chicago, stolicy Polonii, nie ma nawet polskiego biskupa — kardynał i biskupi to Niemcy — choć Polacy w Chicago stanowią 45 proc. mieszkańców i 80 proc. katolików, a Niemcy 8 proc. mieszkańców i około 15 proc. katolików) *wezwał Polonię do walki z obecną Polską,* podkreślając, że jest grzechem udzielanie Jej pomocy w obecnej chwili! *Zato dla Niemiec płynie pomoc coraz obficiej* i coraz więcej organizacji katolickich śle swe hojne datki dla „biednych i dobrych" Niemców. Jakoś płacz polskich sierot nie trafia do serc polsko - amerykańskich proboszczów, a obdarty chłop polski okrzyczany jest za „komunistę", bo orze „niemiecką" czy „pańską" niegdyś ziemię i grzechem byłoby posłać mu konia, aby mógł nareszcie swój zagon należycie uprawić.

3. Sanacja

Drugi powód obecnej antypolskiej nagonki w Stanach Zjednoczonych, to sanacja, rodzimy faszyzm na nowojorskim bruku, wylęgły gdzieś w zacisznych gabinetach przedwojennej Warszawy i kontynuujący swe parszywe życie w cieniu drapaczy chmur Mannhatam i Rockefeller Center. Większość tutejszych dzienników polskich była popierana i finansowana przez rząd sanacyjny w Warszawie. Największe zbrodnie sanacji i piłsudskiady — jak Brześć i Bereza, uchodziły płazem, bo ambasada prosiła, aby tego „nie rozdmuchiwano" i małe pytanko „how much" (ile?) kończyło interes. Katastrofa września 1939 r. zakończyła tę prasową sielankę i względnie zgodny chór na sanacyjnych trąbkach. Wódz „prawicy" polskiej na wolnej ziemi amerykańskiej redaktor Węgrzynek, już w 1939 r. zaatakował w swym piśmie „Nowy Świat", rząd generała Sikorskiego. Zawtórował mu detroicki „Dziennik Polski" Januszewskiego i „Ameryka Echo" z Toledo. „Ameryka Echo" była znana powszechnie na wsi polskiej przed wojną, zwłaszcza wiele kół wiciowych prenumerowało to antyklerykalne i poważne pismo, które założył i dzielnie, choć nie zawsze dobrze , prowadził A. Paryski z Bąkowa Górnego w Łowickim (koło Zdun niedaleko). Paryski podkreślał swą chłopskość i z chłopami tutaj trzymał, a umierając, przeznaczył na założenie biblioteki w rodzinnej wsi poważną sumę pieniędzy. Wkrótce po jego śmierci „Ameryka Echo" dostała się pod zarząd zięcia Paryskiego — dra Rosińskiego, exradcy exambasady sanacyjnej w Waszyngtonie. Usunięto radykalnych, ludowych współpracowników z Władysławem Wójcikiem na czele i rozpoczęto nowy kurs wieszania psów na gen. Sikorskim, za to jedynie, że atakował politykę Piłsudskiego. Polonia Amerykańska miast pomocy dla walczącej Polski „robiła politykę". Czego zresztą się można spodziewać po ludziach wypranych z wszelkich uczuć i polujących jedynie na dolara? Podlece, którzy cały czas pluli na Paderewskiego, nazywając go „kudłatym kataryniarzem", (a dziś płaczą po jego zgonie i owładnąwszy jego majątkiem, nie pozwalają wypłacić z niego ani centa sierotom polskim, dla których jest przeznaczony) nie oszczędzili i Sikorskiego. Zimą 1940 r. wyjechał do Paryża nowojorski felietonista „Nowego Świata" niejaki P. Yolles, z żądaniem zmiany kursu polityki rządu emigracyjnego. Oczywiście to dzikie żądanie obywateli obcego państwa, rząd gen. Sikorskiego odrzucił. Wtedy Yolles zawarł sojusz z pułkownikiem Ignacym Matuszewskim, którego sprowadzono do USA. Matuszewski potrafił owładnąć myślami Polonii bardzo szybko. Trochę pomógł tu i gen. Sosnkowski, który odkomenderował najzdolniejszych „dwójkarzy" (z niejakim Żarskim na czele) dla „pozyskania" Polonii. Wściekłą propagandą szykowano najpierw *ugodę z Niemcami,* szczególnym „pionierem" tej sprawy był zwłaszcza ów P. Yolles. Gdy „idea" nie chwyciła, rozpoczęto faszystowskie organizowanie Polonii. Stworzył Matuszewski Kongres Narodowy Amerykan Polskiego Pochodzenia (KNAPP) i Kongres Polonii Amerykańskiej KPA. Te obydwie organizacje dążą do wprowadzenia w Polsce ustroju faszystowskiego. W ich pojęciu w Polsce będzie wtedy dopiero „dobrze", gdy wrócą triumfalnie Sosnkowski, Miedziński, Sławoj i Raczkiewicz z „Generalnym Inspektorem Narodowych Sił Zbrojnych" — Andersem.

4. Pokażmy trud odbudowy i nowego tworzenia!

Obydwie grupy: sanacyjno - faszystowska — dobrze płatna z różnych wiadomych i nie, źródeł — i klerykalna będąca na usługach wielkiego kapitału i Watykanu, połączyły się i działają wspólnie przeciw Polsce. Nie tylko przeciw Rządowi Jedności Narodowej, ale przeciw Polsce. Są gadzinówki, które w swym każdym plugawym numerze wzywają do zaprzestania wysyłki paczek do Polski. Są pisma, które zwalczają pomoc UNRRA dla Polski. Wysyłka koni stąd do Polski — rozpętała nową burzę nienawiści i obelg, a pewne, smutne niedociągnięcia, jakie miały w Gdyni podobno miejsce, zostały rozdmuchane do granic niemożliwości. Wypisuje się tu o Polsce takie brednie, że nawet najzagorzalszy opozycjonista z kawiarenek łódzkich, wybuchnąłby śmiechem po przeczytaniu ich. Ale ludzie w te głup-

TRZY WNIOSKI

SPRAWA PIERWSZA: Chłopski pisarz, ob. Nowak, który nam nadesłał korespondencję z Detroit — pokazuje, jak Polonię amerykańską od kraju oddalają dwa wpływy: kleru i sanacji „londyńskiej". Jest dziwny stan, pisze do nas w liście — „ludzie stąd mogliby pomóc, a nie pomagają, bo nie otrzymują prawie żadnej wiadomości z kraju. Nie macie pojęcia, jak tu jest każdy list z kraju, każdy strzępek gazety troskliwie czytany i nabożnie przechowywany. Jak się ludzie cieszą z wiadomości dobrych i smucą złymi".

Wiadomości jest za mało, a na miejscu działają dwa antypolskie zorganizowane wpływy. Musimy sobie zdać sprawę, że wynik wyborów w Polsce jest faktem o doniosłości historycznej. Od dwóch lat budowano na wyborach nadzieję załamania demokracji ludowej. Była to największa i ostatnia nadzieja. Przepadła. Jednolitość narodu w kroczeniu drogami postępu, wykazana w wyborach, zmusi Zachód do układnego uznania naszych Ziem Odzyskanych na konferencji 10 marca w Moskwie. Głosy Churchillów, Bevinów i Byrnesów nie powtórzą się, bo nie ma już rozdarcia w narodzie polskim, nie ma sił społecznych w kraju, na które by można stawiać z przekonaniem, że wygrają dla Niemiec i „Zachodu" Ziemie Odzyskane.

Ten fakt, jakkolwiek komentowany, otrzeźwi Polonię Amerykańską. Zrozumieją teraz, co to znaczy jednomyślna nasza zgoda na nowy ustrój, który w wyniku gwarantuje Ziemie Odzyskane. Chłopi nasi w Stanach Zjednoczonych, może aż nazbyt po amerykańsku oceniają Polskę, ale dlatego imponować w końcu będzie im macierz nie ukwiecona w kaczeńce na mokradłach, które omija pług, ale Jej potężny potencjał produkcyjny, ale przemysł, dźwigający na wyższy poziom rolnictwo.

Poruszeni wyborami — powiedzą: było, nie było, ale głupio to oni w kraju nie politykują. Naszym obowiązkiem ten przełamany front opozycji, wynikłej z fałszywej wiedzy, jest ostatecznie rozkruszyć! Trzeba nam pisać i to obficie. Trzeba nam pisać, jak nakazuje honor narodu, który przeprowadził epokowe reformy i na nich buduje swoją przyszłość.

SPRAWA DRUGA: Znajdujemy się na drodze do dobrych stosunków państwa polskiego z kościołem. Żądania są obustronne. Ale pewne jest jedno, że dobrej woli Watykanu, dobrej woli hierarchii kościoła i proboszczowskich dołów mamy prawo oczekiwać w rozwiązaniu sprawy Polonii amerykańskiej: Kościół katolicki w Ameryce ma dla Polaków znaczenie również instytucji narodowej. Instytucja narodowa na obczyźnie nie może być wymierzona przeciw macierzy, przeciw państwu polskiemu. Między innymi i po zmianach we władzach kościelnych w Polonii Amerykańskiej: my będziemy osądzać dobrą wolę Kościoła do państwa polskiego.

Jesteśmy dzisiaj silni — bo jednomyślni. Idziemy, jako naród zapoczątkowaną drogą reform. Czekamy na głosy duchowieństwa polskiego, na głosy pisarzy katolickich i głosy organizacji katolickich, które podniesione winny być ze świadomym przekazaniem ich echa na okręgi świata, do polskich kół emigracyjnych, do Polonii Amerykańskiej w pierwszym rzędzie. P. Nowak gorzko wymawia krajowi milczenie. Możnaby mu odpowiedzieć, że nie tylko trzeba było czasu na zbudowanie warszawskiej i wrocławskiej radiostacji, trzeba było czasu na zbudowanie warunków gospodarczych i społecznych, które by wydobyły wielki i zgodny głos narodu.

Ten czas już nadszedł. Ci, do których się zwracamy, mogą się już odezwać donośnie, mają bowiem pokrycie w decyzji całego narodu. Więcej, nadszedł czas, że obowiązkiem ich jest odezwać się do emigracji tak, aby przyrosła do nowych dziejów naszego państwa.

SPRAWA TRZECIA: P. Nowak krytykuje niedowład naszej kontr - propagandy wśród Polonii Amerykańskiej. Zwraca uwagę, jak bardzo jest ona chłopską i jak serdeczność i rzeczowość mogłyby zrobić wiele! Czujemy się zobowiązani zaapelować do Rządu polskiego, aby w planie kontaktu z Polonią Amerykańską wliczył konieczność użycia 1) pisarzy chłopskich, 2) młodzieży wiciowej, 3) Związku Samopomocy Chłopskiej.

Uważamy za potrzebne: 1) wprowadzenie wśród Polonii amerykańskiej pism krajowych, a w szczególności chłopskich, 2) powstanie miesięcznika ilustrowanego, informatora o nowej Polsce (z przeznaczeniem na St. Zjednoczone), w których by specjalnie ukazane zostały przemiany wsi naszej, jej dojrzewanie do techniki i produkcji przemysłowej, jej udział w życiu narodu na wszystkich jego nowoczesnych pozycjach, rozwój chłopskiej inteligencji, rozwój form uspołecznionego życia i w nich nowa treść patriotyczna.

Jakże chłopów polskich w St. Zjednoczonych cieszyć będzie wychodzenie naszej wsi z opłotków, jakże budzić szacunek i uznanie. Osiągniemy to, że nasza emigracja patrzeć będzie na kraj, jak w gwiazdę przewodnią, wierzyć i uczyć się naszego uspołecznienia, budującego dobrobyt wszystkich obywateli i potęgę całego państwa. Osiągniemy to, że Polonia Amerykańska będzie tam głosem kraju i na rzędziem w stosunkach amerykańskich naszej polityki i naszego rozwoju.

PIOTR CHMURA

stwa potrochu wierzą. A kraj nic nie robi, aby temu położyć kres. Jakoś żadna gazeta tutaj nie dociera regularnie. Jakoś żadna organizacja młodzieżowa — choćby WICI, nie raczy nawiązać łączności z takim Sokolstwem Polskim, które tyle zasług położyło w akcji werbunkowej zakupu koni dla polskiego chłopa. Nowa, powojenna książka polska jest legendarnym wydarzeniem i *te 5 czy 6* egzemplarzy książek wydanych po wojnie—na całe USA (!) to białe kruki, to relikwie, których się tknąć nie śmie! Czy nie powinnoby być inaczej? To jest wina „kraju", że NIC kompletnie nie robi, aby zbliżyć się do całej Polonii, aby ludzi wygrać i pozyskać. Same wiece, raz na kilka tygodni — czy otwarcie konsulatu, ludzi nie pociągnie, tymbardziej, gdy będą tam występować ludzie mający dziwną animozję do obecnej Polski...

Pisałem już raz, że POLSKA wyglądałaby inaczej, gdyby Polonia tutejsza pomagała z całych sił. Nie byłoby tylu obdartych i bosych, a w każdej stajni chłopskiej byłby piękny koń i krowy. Wrogie nam siły czynią wszystko, aby tę pomoc zahamować, do niesienia pomocy nie dopuścić. Z kraju musi ruszyć *energiczna kontrofensywa informacji o tym,* jak w Polsce jest naprawdę. Trzeba pokazać niewierzącej Ameryce bestialstwa niemieckie i dno piekła w jakie nas Hitler zepchnął. Trzeba mówić o biedzie i głodzie, jaki panuje w Polsce, nie wstydzić się — w porównaniu z Ameryką, my zawsze jeszcze głodujemy! *I wykazać trud odbudowy i nowego tworzenia z gruzów z ruin, z niczego.* Wtedy wygramy Polsce nie tylko pomoc serdeczną, ale i przywiązanie kochających serc ludzi, którzy ze wsi i z ziemi wyszli i głos ziemi przemówi do nich najpotężniej.

Kazimierz Piotr Nowak

Jan Baranowicz

TRYPTYK

I. Zadymka

Termoszą wiatry gałęzie,
ze stawów chca je wykręcić.
W kamiennej figur uwięzi
zamarzli u płotów święci.

W sadzach komina kurzawa
tańcem się diablim zabawia.
Miesiąc się zza chmur wykocił
i śniegiem gościńce zawiał.

Mróz szyby mrozem zababrał
— nie zmażesz — czym bądź chcesz —
otrzej —
Tyle jest wiosny, w chabrach
ócz mej dziewczyny najsłodszej.

II. Motyw poranny

Ulice muślin świtu owiał.
W sienie noc się przemyca.
W chmurnych załomach biegun nowiu.
Przymrozek, ślizgawice.

Ostrożnie kroków grosze zliczam.
Dal — miasta witraż zwęża.
Iży spokój. Jeno furman z bicza
trzaska i skrzypi sprzężaj.

Pod pagór wałach pcha wóz z węglem.
Rozwleka dramat oczom.
Tępo całują bruk oślizgły
kolana, we krwi brocząc.

III. Skwar

Grząd bezwład. Bladość ścieżyn.
Zwiotczały płot porzeczek.
Czas jak leniwy mierzyn
znużenie przez sąd wlecze.

Duszność. Południe brodzi
w stubarwie swojskich jarzyn.
Drób w piasku. Cień jak złodziej
w szwach strychu drzemki zażył.

Na żerdź, ku chwale kojca,
kogut wspiął ciężką tuszę: —
Wachluje ave słońcu
ogona pióropuszem.

Jerzy Sikorski

Polacy w Niemczech 1918—1939

Polsko - niemiecka walka narodowościowa była prowadzona przed ostatnią wojną nie przez cały naród polski, lecz przez jego awangardę w postaci mniejszości polskiej, tej części narodu, która pozostała poza granicami państwa polskiego. Na mniejszości polskiej spoczywał trud bezpośredniej walki o utrzymanie granic etnicznych, stąd też jej postawa była bardziej aktywna w dziedzinie narodowościowej. Błogie i samo przez się zrozumiałe poczucie polskości przeciętnego mieszkańca Polski państwowej było stanem psychicznym dla Polaka - obywatela niemieckiego całkowicie obcym. Dziś skoro uczepił się nas błędny nawyk myślowy, że Polakiem jest ten, kto urodził się w państwowych granicach naszej ojczyzny, należy dobitnie podkreślić, że 1) granice państwowe z r. 1939 nie obejmowały całego polskiego obszaru etnicznego, 2) na 30 milionów Polaków w ogóle, przypadało 8 milionów rodaków za granicą. Najsilniejsze skupienia Polaków poza państwem polskim wykazywała rzesza niemiecka, w której granicach mieszkało blisko 2 miliony Polaków; każdy piętnasty Polak był więc obywatelem niemieckim.

Ludność polska zamieszkiwała z dziada pradziada Śląsk Opolski oraz południowowschodnie połacie Śląska Dolnego. Ludność ta wynosiła 800 tysięcy. Mniejszość polska była tu liczebną większością, jak wykazują wybory na wójtów i radnych do 1933 r. Ludność ta jest głównie wiejska.

W Prusach Wschodnich liczba Polaków sięgała 500 tysięcy, w tym 350 tysięcy Mazurów, którzy jednakowoż stali na niższym stopniu uświadomienia narodowego, niż inne grupy.

Trzecim ośrodkiem rodzimego Polactwa — jak się sami zwali Polacy w rzeszy — to ziemia lubuska, rozciągająca się pasem wzdłuż zachodniej granicy Wielkopolski. Na Pomorzu należy wyróżnić polską ludność w okolicach Bytowa.

Fala emigrantów polskich spłynęła przed I-ą wojną światową głównie do zagłębia węglowego Westfalii i Nadrenii. W miastach Essen, Dortmund, Hamm, Hamborn, Bochum i Herne istniały czysto polskie kolonie. Składy Nowaków, Maćkowiaków i Jędrzejczyków nie były rzadkością. Na szybach wystawowych sklepów niemieckich widniał z reguły napis: „Tu mówi się po polsku!" Wiece, zgromadzenia, sejmiki i zloty odbywały się wśród ogólnego entuzjazmu. Po I wojnie światowej część tych emigrantów wróciła do Polski, część wyjechała do Francji.

ZWIĄZEK POLAKÓW

Naczelną organizacją Polaków w Niemczech był Związek Polaków w Niemczech, który razem z organizacjami mniejszości łużyckiej, duńskiej, fryzyjskiej i litewskiej tworzył Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech. Praca Związku Polaków w Niemczech była podzielona w terenie na pięć dzielnic, a mianowicie:

- I śląska z siedzibą władz w Opolu,
- II środkowa, z siedzibą władz w Berlinie,
- III pomorsko - kaszubska z siedzibą władz w Złotowie,
- IV wschodnio - pruska z siedzibą władz w Olsztynie,
- V zachodnia z siedzibą władz w Bochum.

Związek Polaków w Niemczech uzgadniał działalność innych organizacji polskich i reprezentował mniejszość polską na zewnątrz.

SZKOŁA POLSKA

Do r. 1928 ludność polska z wyjątkiem Opolszczyzny nie posiadała szkół z polskim językiem nauczania i dopiero gdy rząd pruski wydał w tym roku Ordynację szkolną dla mniejszości polskiej („Schulordnung für die polnische Minderheit") zaistniały podstawy prawne do zakładania polskich szkół prywatnych. Poza tym tworzono ochronki polskie oraz kursy języka polskiego dla młodzieży uczęszczającej do szkół niemieckich.

Całością spraw szkolnictwa kierował Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, który utrzymywał np. w r. 1934 mimo niemieckiej kontrakcji 60 polskich szkół powszechnych, 24 ochronki i 149 kursów języka polskiego. Razem było 260 zakładów szkolnych. Niestety polskie szkolnictwo obejmowało tylko 3 proc. dzieci polskich. W r. 1932 otwarło swe podwoje pierwsze polskie gimnazjum w Bytomiu, ufundowane przez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą ze zbiórek na terenie województwa śląskiego. W kilka lat później stworzono gimnazjum polskie w Kwidzyniu. Realizacja projektu polskiego gimnazjum żeńskiego w Raciborzu została przez Niemców storpedowana. Większość absolwentów gimnazjum bytomskiego zginęła podczas ostatniej wojny bądź na frontach, bądź w obozach koncentracyjnych.

Dostęp do uniwersytetów i studia były dla polskich maturzystów trudne, gdyż otrzymywali oni legitymacje studenckie i indeksy w kolorze żółtym tak, jak studenci żydowscy. Młodzież akademicka studiująca w Berlinie, Wrocławiu i Królewcu była zrzeszona w Związku Akademików Polaków w Niemczech, który powstał z kółek i korporacji polskich na poszczególnych uniwersytetach (np. „Silesia Superior" we Wrocławiu).

HARCERSTWO

Początki ruchu harcerskiego w Niemczech przypadają na r. 1913, kiedy to reprezentacyjna drużyna polska z Małopolski zatrzymała się w Berlinie w przejeździe na światowy zlot harcerski w Birmingham. Dotychczas samopas organizujące się grupki zapaleńców idei harcerskiej skupiają się na skutek artykułu błąkającego się tutaj lwowskiego „Słowa Polskiego" i „Skauta" w mieszanej drużynie. Wojna światowa sparaliżowała działalność harcerstwa polskiego. W r. 1918 „demokratyczne" władze niemieckie rozwiązały na podstawie dekretu polską organizację harcerską.

Po wojnie światowej powstał na Opolszczyźnie przy pomocy dzielnicy I Związku Polaków — Związek Harcerstwa Polskiego na Górnym Śląsku. W r. 1924 zreformowano ten związek na Związek Harcerzy Polskich w Niemczech, który był reprezentowany na II Jamboree w Kopenhadze. W r. 1927 zmieniono nazwę na Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Organizacja ta rozwinęła z biegiem lat bardzo żywą działalność.

W r. 1934 istniały 3 hufce i 6 środowisk pracujących w charakterze drużyn samodzielnych. ZHP liczył 17 drużyn męskich i 6 żeńskich. W r. 1938 statystyka harcerska wykazywała 9 hufców. Objazdowa wystawa jubileuszowa w r. 1938 przeszła pod względem ilości i bogactwa eksponatów wszelkie oczekiwania.

We wrześniu 1937 r. oświadczył kierownik Gestapo w Opolu, dr Schaefer (późniejszy szef Gestapo w Katowicach) kierownictwu ZHPN, że odtąd nie wolno członkom tej organizacji nosić munduru.

Dotkliwy cios zadało harcerstwu rozporządzenie o niedopuszczalności używania książek harcerskich drukowanych w państwie polskim. Tę poważną lukę usunęło ZHPN, wydawając systematycznie własne podręczniki. Tak np. podręcznik R. Kruczka „Drużyna pod Znakiem Rodła", drukowany w Opolu, zajmuje przez odpowiednie podejście do problemów pracy organizacyjnej, metodycznej i programowej w obrębie drużyny poczesne miejsce w polskiej literaturze fachowej.

Jak wykazał przewód sądowy dn. 4. X. 1939 r. w Opolu harcerstwo opolskie już na długo przed wojną przygotowywało się do współpracy z wojskiem polskim, w którego wkroczenie do Opola w razie wybuchu wojny wierzono z niemal religijną żarliwością. Rozprawa udowodniła, że w drużynie im. Bronisława Koraszewskiego w Opolu przeprowadzono planowo ćwiczenia z bronią, dostarczoną przez miejscowy konsulat polski. Oskarżonych z Józefem Kachlem, kierownikiem ZHPN na czele, przekazano do obozów koncentracyjnych, gdzie wszyscy bez wyjątku zostali zgładzeni.

PRASA

Prasa polska w Niemczech utrwalała świadomość odrębności narodowej, podtrzymywała poczucie łączności duchowej z narodem polskim, obznajmiała ludność polską w grubszych zarysach z polską historią, literaturą i geografią, a ujmując zagadnienia polityczne z punktu widzenia żywotnych interesów Polski, kształtowała stanowisko Polactwa wobec spiętrzonych powikłań życiowej rzeczywistości. Na Śląsku Opolskim wychodziły następujące gazety: „Nowiny Codzienne", „Dziennik Raciborski", „Katolik", „Zjednoczenie", „Głos Ludu" i „Młody Polak w Niemczech".

W Kłodzku (Śląsk Dolny) drukowany był „Posłaniec Niedzielny"; w Berlinie wychodziły: „Dziennik Berliński", „Polak w Niemczech", „Mały Polak w Niemczech", na Pograniczu: „Głos Pogranicza" i „Kaszub"; w Herne (Westfalia): „Naród"; w Olsztynie: „Gazeta Olsztyńska"; w Szczytnie: „Mazur" i „Głos Ewangelijny".

Nad prasą polską ciążyła jednak jak zmora cenzura niemiecka. § 12 Ustawy o Redaktorach utrudniał bardzo poważnie krytykę rządu z powodu aktów wymierzonych przeciw ludności polskiej. Redaktorom utrudniano przyjęcie do związków zawodowych, uniemożliwiając im niejednokrotnie w ten sposób wykonywanie czynności zawodowych.

Żywą działalność wykazywało wydawnictwo „Nowiny Opolskie", drukując dziesiątki publikacji, broszur i książek, rozchwytywanych przez spragnionych drukowanego słowa polskiego rodaków.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Wszędzie, gdzie koncentrowało się życie polskie, powstawały również instytucje gospodarcze. Polscy robotnicy w śląskim okręgu przemysłowym skupiali się do r. 1933 w Polskim Zjednoczeniu Zawodowym, a częściowo i w Centralnym Związku Zawodowym. Sprawozdanie Związku Spółdzielń w Niemczech wykazuje 20 placówek Banku Ludowego. Poza tym działał Bank Rolników. W wielu miejscowościach istniały spółdzielnie rolnicze i rolniczo - handlowe. Kilka lat przed wojną wydał rząd niemiecki szereg ustaw skierowanych przeciw chłopowi polskiemu. Wpierw zmuszano chłopów polskich do wstępowania do Stanu Wyżywienia Rzeszy (Reichsnährstand"). Rozporządzenie o obrocie ziemią (Grundstückverkehrsbekanntmachung) kasowało nawet w niektórych wypadkach dziedziczenie z ojca na syna.

Ustawa o zabezpieczeniu granic rzeszy i odwecie („Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenzen und über Vergeltungsmassnahmen") odmawiała członkom mniejszości polskiej w Niemczech pozwolenia na udział w licytacjach. Ustawa ta równocześnie zalegalizowała upadek pretensji hipotecznych w stosunku do niemieckiego właściciela gruntu. Chłop polski nie miał prawa samodzielnego rozporządzania swą własnością nieruchomą i gruntem.

„LUD POLSKI SIĘ NIE DA"

Jeszcze krótko przed wojną pokazali Polacy swoją siłę i zadokumentowali przed całym światem swą niezłomną wolę trwania na śmierć i życie przy narodzie polskim. Berlin, stolica Wielkich Niemiec hitlerowskich, gniazdo militaryzmu prusackiego, stało się w dniu 6 marca 1938 r. świadkiem manifestacji o niesłychanych rozmiarach. Na Kongres „Polactwa" zjechały wielotysięczne rzesze nawet z najodleglejszych miejscowości. Po ulicach Berlina rozlegała się mowa polska. Niezatarte wrażenie wywarła na uczestnikach sama uroczystość kongresowa w gigantycznej sali „Theater des Volkes" przy Karlstrasse. Przestronną widownię zajął gęsty bór sztandarów biało - amarantowych znaczonych Rodłem. Rodło to symbol Polactwa, wyobrażający staroświecką sochę, to znak wielowiekowej autochtoniczności ludu polskiego. Szumiące rozgwarem mrowie ludzkie zastygło w bezruchu, gdy na trybunę wszedł dr Jan Kaczmarek, kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech. Proste jego słowa o walce Polaków, o już przebytych szlakach pracy organizacyjnej, o nowych szczytach, na które trzeba będzie przypuścić atak, o wartościach moralnych Polactwa, które zabezpieczają mu zwycięstwo, wywoływały raz po raz istne huragany frenetycznych oklasków.

Ostatnią manifestacją żywotności elementu polskiego w rzeszy w kwietniu 1939 r. przyciemniał cień zbliżającej się wojny. Była to uroczystość pogrzebowa patrona ZPN, ks. dr Domańskiego, zwanego proboszczem Polaków w Niemczech.

W kilka tygodni później rozlegał się brzęk szyb wybijanych w lokalach polskich i prywatnych mieszkaniach. Potem zapadł zmrok. W powietrzu unosił się zapach świeżej krwi, a po ziemi rozlegał się trzask czaszek, łamanych butami esesowskich bestyj. Tylko w sercach gorzał ogień wiary, że „lud polski się nie da".

„WIEŚ" W OCENIE CZYTELNIKÓW

Józef Kapuściński

DLA DOBRA WSI I PISMA

Wieś chce czytać, chce mieć swoje pismo takie, któreby dostarczyło ludności wiejskiej zdrowego pokarmu duchowego, prawdziwej oświaty, a nie doktryny. Wieś pragnie, aby to jej pismo było wszechstronne i przynosiło jej treść pożywną, z drugiej strony pragnie, aby pismo przeznaczone dla wsi pisane było przez ludzi wsi oddanych, przez literatów wiejskich. Ponadto wieś ma swoje życzenia i wymogi praktyczne względem pisma swego. Chłop nawet taki, o którym się mówi, że jest półanalfabetą, nie tylko, że lubi czytać, ale pismo swoje lubi szanować, Ileż to mimo tylu szykan i prześladowań, zwłaszcza w latach okupacji, przechowało się na wsi starych kalendarzy, roczników, gazet i książek. Chłop lubi po przeczytaniu gazetę złożyć, przechować, a nawet oprawić i układać w bibliotekę. Po wielu wiejskich domach można znaleźć jeszcze roczniki „Roli", „Zorzy", „Ojczyzny", „Piasta" czy innej gazety sprzed wojny. Chłop twierdzi, że co drukowane to warto schować.

Miałem sposobność spotkać w sklepie „Czytelnika" gospodarza szukającego gazety dla siebie — „Przegląd", „Chłopi", „Wieś", „ Odrodzenie", „Odrę" i inne — w końcu kupiwszy dziennik chowa go do kieszeni. To mnie zaciekawiło i pytam: „Dlaczego pan gospodarz nie kupuje tych gazet, co są dla wsi przeznaczone — jak „Chłopi" i „Wieś"?. „Prawda, że tytuł obu gazet jest dla wsi przyjemny, bo to nasze, wsiowe, ale te gazety takie, jak płachta, że trzeba wielkiego stołu, aby je rozłożyć, a tak w drodze to ani mowy, aby można je czytać, a ja lubię i na wozie jadąc czytać, a gdybym chciał je zeszyć w książkę te gazety, to coś okropnego, że trudno powiedzieć, gdzie potem taką książkę położyć".

Przyznałem rację, ale powiadam, że, forma ma znaczenie drugorzędne, chodzi o treść i zainteresowanie.

Tak, chodzi o treść — i tu się zastanowił chwilę.

— Jeżeli chodzi o „Wieś", to jest gazeta literacka, ale cóż, kiedy tam te artykuły, ani powieści, ani historie, mimo, że są takie długie, jak te zagony chłopskie — a taka u nich filozofia, czy też jakaś nowa nauka, że mi się zdaje, żem jest nie na ziemi, ale gdzieindziej. Nie ma ani słowa o tym, że oprócz mądrych ludzi jest i Opatrzność Boska. Pisze się dużo o Ziemiach Odzyskanych, ale o tych cośmy stracili nic. Pisze się wszystko na taki ton, jakby się chłopu nie wolno było śmiać ani bawić, nie ma ani powiastki, ani humoreski. A czyżby nie można zbierać te „śmieszne wiejskie żarty"? I tak gazetę ułożyć, żeby była i mądra i pusta i czasem wesoła.

Próbowałem tłumaczyć, że to jest tygodnik społeczno - literacki, że ma swój kierunek.

— Tym bardziej tygodnik ten powinien mieć to, co wieś lubi czytać. Przed wojną mówili „bebeki" frontem do wsi, a teraz ze wsi robi się front i znowu sama wieś mało ma do gadania, bo za nią inni to robią. Jak czytam „Piasta" czy coś podobnego, to mnie mogą posądzić o faszyzm, a jak znowu czytam co innego, to gadają, że chcę iść do kołchozu i nie można nikomu dogodzić.

Nie myślałem nigdy o tym, że po tej wojnie będzie w Polsce takie zwalczanie się wzajemne. Nie taki ja głupi, jak się Panu zdaje i gdybym wiedział, z kim gadam, możebym coś więcej powiedział".

Tyle było całej naszej rozmowy, ale nasunęła mi ona dużo myśli na ten temat. Istotnie, że dla dobra wsi i pisma wskazanym byłoby, aby format pisma był mniejszy, tak, aby czy to „Wieś", czy „Chłopi" można było oprawić w zgrabną książkę. Należałoby też pomyśleć o tym, aby zamiast rozważań, czy rozstrząsań tych czy owych teorii, zbyt obszernych omówień literackich jakiejś książki, znalazło się miejsce na listy ze wsi, na prace literackie chłopów, choćby były mniej udane. A czyż nie możnaby rozpisać konkursu na pamiętniki chłopów z tej wojny? Czyż nie możnaby pisać wspomnień repatriantów ze wschodu, wspomnień żołnierzy wojska polskiego itp. Trzeba zdobyć się na odwagę i na szczerość i na pewne dziś jakby zakazane tematy, pisać rzeczowo i rozstrząsać je życiowo, tak, aby nie były ani księgą o siedmiu zaklętych pieczęciach, ani czymś, co zaraz trąci faszyzmem, czy reakcją. Trzeba ludzi postawić przed zagadką z materiałem do rozstrząsania, tak, jak się stawia cieślę przed materiałem do budowy domu, ale nie zakrywać kurtyny tam, gdzie widz spodziewa się ujrzeć rozwiązanie zagadki. Może te moje słowa są zbyt śmiałe, ale to, co słyszałem wiernie odpisałem do rozpatrzenia Redakcji.

Anna Kamieńska

„KMIOTEK" i „WIEŚ"

Spotkałam na „zerowym" kursie znajomego, niezamożnego chłopa, czytelnika „Wsi". Przyjechał do syna, syn jedną rękę stracił w partyzantce.Teraz na przyspieszonym kursie robi maturę. Poleciły go „Wici": partyzant i działacz młodzieżowy. Jego ojciec bawi się piórem, rymuje. Należy do tego rodzaju intelektualistów wiejskich, których od dziecka ciągnęło do książki, choć właściwym narzędziem ich pracy miały pozostać na zawsze widły i pług i którzy znosili za młodu trochę utrapień od niepobłażliwej dla najmniejszego odstępstwa opinii wiejskiej, ale przy tym gospodarz uważny.

Akurat miałam przy sobie artykuł Kapuścińskiego „Dla dobra wsi i pisma". Szłam z nim do drukarni. Pokazałam mu ten artykuł. Przeczytał: rozgadał się.

— Ten gospodarz, którego zdanie Kapuściński przytacza, przypomina mi myślenie mojego dziadka, a jeszcze i ojca.

Mój dziadek prenumerował „Gazetę Świąteczną" i miał lektury w niej na cały tydzień. Twierdził, że jest to najlepsze pismo w Polsce. Lubił się popisywać w rozmowie jakąś wiadomostką zaczerpniętą ze swojej „Gazety". Czego tam nie było! I wiersz nie chłopskiego wprawdzie poety, ale rymujący się gładko i wiadomość ze świata w zgrabnej anegdocie i porada fachowa i opis wesela królewny greckiej i małe skandale innych dworów europejskich obok fotografii pięknego okazu polskiej świni. Wszystko zaś po chrześcijańsku. A jeszcze bardziej lubił dziadek wspominać gazetę „Kmiotek", aż z 1861 r., którą czytywał jego ojciec i dzieckiem będąc nasiąkł jego treścią, omawianą w domu i wśród sąsiadów.

Nie wiem, czy gdyby żył mój dziadek, czytałby dziś chętnie „Wieś". Był to człowiek trzeźwy i praktyczny. A może i jemu wydałoby się, że taka w tych „wiejskich" artykułach nowa jakaś filozofia, że „nie wiadomo, czy się jest na ziemi, czy gdzieindziej".

— A co w „Kmiotku" pisywano? — pytam.

W „Kmiotku" czytelnik w liście do redaktora skarżył się na ekonoma, że nie bacząc na zmienioną pozycję społeczną chłopa wychodzi do żniwa z batem grożąc nim nie bydłu, a oświeconym już ludziom, czytającym co niedzielaa własne pismo. Tutaj w przydługiej powieści fornal ratuje swego dziedzica od najścia tajemniczej, czy czasem nie historycznej? bandy zbuntowanego chłopstwa, a dziedzic wynagradza wiernego sługę sowicie, tu sam redaktor przypomina kmiotkom „króla chłopków" lub cnoty miłosiernej królowej, a oto i ekonom tłumaczy się z zarzutu obrazy oświeconych włościan, bo nie bat to, a zwykłą szpicrutę do konnej jazdy nosi za cholewą. W tym starym piśmie chłopskim — same powiastki. Czytają sobie powiastki wielkie, dzikie dzieci, czyta im dobry ksiądz proboszcz lub panienka ze dworu, aby nabrali tej godności, co to „od Piasta".

— No, a co powiecie na zarzuty, jakie podnosi ów gospodarz u Kapuścińskiego? Mówi on przecież, że — Pięknie wprawdzie — nazywa się pismo — „Wieś", niby nasze pismo, wsiowe. Ale inna to jakaś wieś, nie nasza, polska. Wszystko tu do rozumu przemawia, nic do upodobania, do serca. Niby obce jakieś melodie zamiast krakowiaka, oberka, co same wpadają w ucho. Nie ma już gdzieś tej swojskości i gadki chłopskiej i żartu. Niby filozof jaki nadto zadufany w swoim rozumie szuka okólną drogą jakiegoś wyjścia, które może Opatrzność wskazałaby mu palcem prosto. Wymawia nam jakobyśmy zapomnieli już jak wieś wygląda, robią w fabrycznym mieście chłopskie pismo, jakbyśmy zapomnieli jak wygląda szczera prawda chłopska, jak to Rak mówił:

„Pisz pismaku jak siekiera,
Raz być musi prawda szczera".

— A cóż to jest to nasze, wsiowe, czego on by chciał w chłopskim piśmie? Czy nasze, swoje — to te opłotki pomurszałe, bo nie chce nam się postawić nowych sztachet? Czy gnojówki pod progiem, w których taplają się dzieci gołą pupką, ciemność zimowa w domu, bo jeszcze nie mamy żarówek, a piękniej błyska lampka naftowa pod Matką Boską? Czy swojskie to to, że brodzimy po kolana w jesiennym błocie, a poczta z gazetami dociera raz na dwa tygodnie, bo od kolei mamy 15 kilometrów? Czy swojskie miłe te wieczory, jakie gromadzą młodzież na rozmowę, dyskusję, czytanie, ale na darcie pierza, przędzenie, gdy tam, w mieście, gdzie wychodzi „Wieś" dymią tkalnie? Czy nasze i bliskie są te powiastki i gadki, które zastępują nam prawdziwą treść umysłową, dostarczają wrażeń, bo nie mamy książek, teatru, kina. Czy żarty powtarzane od lat, w których, jak w każdym żarcie jest próba opanowania rzeczywistości — nie aktualnej, a nasze łapią przeszłość sprzed pół wieku?

Lubię i ja dowcipy, czemu nie. Ale są przecież potrzebne współczesne. Nie słyszałem takich dowcipów przed rokiem, kiedy wieś żyła „pod Mikołajczykiem", a teraz słyszę. Kiedy Mikołajczyk nie ogłosił całkowitego bojkotu wyborów, chłopi zaczęli mówić: „Uczył Marcin Marcina a sam głupi jak... Jak się teraz boi, to czemu zawracał nam głowę wiosną? On z tych dzięciołów, co to „w drzewo kują, a nos sobie tylko psują". Jak lotem błyskawicy rozeszła się w naszej wsi anegdota krakowskich kupców też o Mikołajczyku: „on taki kupiec, co mówi, że ma towar za 70 zł, a kiedy mu dają 30 zł, on na koniec oddaje za 7 zł. Co to za kupiec?"

— A gospodarz Kapuścińskiego powiada, że lubi czytać na wozie i „Wieś" powinna się i formatem i treścią dostosować do takiej lektury?

— Głupstwa gada. Na wozie można gazetę codzienną przejrzeć po tytułach, nic więcej. Chłopskie pisma na wsi są potrzebne takie, które wytaczają drogi wsi, jak gazeta fachowa — rolnicza i jak gazeta społeczno - literacka. Bo czy nie czas by już wyrosnąć z pisemka dla dzieci, z pisemka dla kmiotków do pisma chłopskiego ogólnonarodowego, które mogłoby być cenione na równi z pismami związanymi z ruchem robotniczym i ogólnym życiem kulturalnym w Polsce? Mój syn 20-letni, zarozumiała bestia, przeczyta pismo i powiada, że wszystko rozumie. Zdaje mu się, że rozumie, a co do mnie, to także powiem, że jest trudne. Ale mój chłopak za parę lat rzeczywiście wszystko zrozumie, nauczy się. Ale i tak myślę sobie — dobrze, że nie polenili się mądrzejsi ode mnie, że już reprezentują myśl chłopską najlepszą, na jaką nas stać.

— Ale gospodarz Kapuścińskiego nie chce w ogóle teorii i — jak to nazywa — filozofii z innego świata.

— A co do tych filozofii — także się nie zgodzę. Jeśli tak chwali gadki wsiowe, to przypomnijcie sobie to stare: „do cara daleko, do Boga wysoko". Nie znalazłem, żeby kto we „Wsi" pisał, że Opatrzności nie ma. Dobrze, że jest. Ale kiedy do Boga na prawdę wysoko, zajmijmy się sami urządzeniem życia tu, nisko. A to czytaj cuda w Niepokalanowie, kto ciekawy. Nam czekać na cuda nie wolno, ale organizować życie, śpieszyć się, aby dorównać technicznie przemysłowi miejskiemu, tworzyć własny przemysł rolny i zysków z niego nie puścić ze wsi, ale na bogactwo wsi obrócić, a kulturalnie nie tylko dogonić resztę narodu, ale jeszcze, jak byście chcieli, dodać jakieś nowe wartości z chłopskiej kultury. Zadanie nie łatwe, nie łatwa teoria. A że teoria jest podstawą każdej roboty, choćby zwykłej orki, to pewne. Zła jest wiejska robota — niby odruch, już i bezmyślna i zastarzała w metodach. Poślę ja starszego syna po teorię do szkoły rolniczej, młodszy już tu na kursie maturalnym swoją teorię zdobywa. A jeśli zwykłą gospodarkę trzeba na teorii budować, co dopiero kulturę chłopską, kulturę narodową. Z planem gospodarczym trzeba ustalać plan kulturalny, zamiast robić, co się komu przyśni.

— Gospodarz Kapuścińskiego mówi o tym, że za dużo piszemy o Ziemiach Zachodnich, a przemilczamy myśli o utraconych.

— A no to ma być — jak Rak mówił? „Pisz pismaku jak siekiera, raz być musi prawda szczera" — śmiejecie się sami, tyle w tym chłopskiej fantazji i naiwności. Dużo tych prawd lata między niebem i ziemią, ale nie wszystkie łapać warto i trzeba. Że o Ziemiach Odzyskanych więcej niż o utraconych, to źle? O tym się mówi, co żywe, co palące, co ważne w tej godzinie, co się poddaje działaniu korzyści. W przeszłości się pogrążać dla samych wspomnień? — czasu szkoda.

U nas pismo czyta kilka osób, ale czyta uczciwie, z rozmysłem. A jak się popatrzę na te pisemka, co ojciec mój zostawił, pisemka, które przecież też czytali nieliczni, najlepsi, widzę, że mamy chłopską gazetę poważniejszą, lepszą, mądrzejszą. Inteligent zainteresowany w sprawach kultury narodowej nie może jej nie czytać.

Ale taka gazeta chłopska nie mogła powstać wtedy, gdy nawet w kulturalnych swoich dążeniach byliśmy pod protekcją tych, co choć może i szlachetni, żyli z nas przecież i z naszej niższości. Ogólnopolskie pismo chłopskie powstało wraz z faktami: wyszło od uzasadnienia argumentami społecznymi reformy rolnej i zawodowej organizacji Związku Samopomocy Chłopskiej. A czy ten gospodarz czytał „Wieś" w tym okresie?

Józef Froń

Franciszek Szubra i tegoż imienia jego syn

Kiedy się urodził, nie wiem, nie pamiętam. Poznałem go w tym wieku, ile sobie wówczas wiosen liczyłem, a 78 już przeżyłem i zapewne jego synowie już nieboszczykami, boć to poznanie nastąpiło w drugim roku mych obowiązków nauczycielskich, a więc gdy byłem jeszcze „piękny i młody“. Zetknięcie nastąpiło w podgórskiej okolicy, przy trakcie lubelskim, gdzie wiatr halny nigdy nie ustaje, dmąc z równą siłą zimą i latem.

Ta górska wiosczyna, ciągnąca się dobre półtora km, pełna sadów ma zapewne 250 m różnicy wysokości i w jej połowie gospodarzył Franciszek, a następnie jego syn, a że byli to ciekawi cywilizatorzy, nader rzadcy na gruncie Małopolskim, warto podnieść ich zasługi dla cywilizacji ojczystej wioski, by nie poszło w zapomnienie, bo gdybyśmy byli mieli więcej takich, Polska nie wyglądałaby mimo zniszczeń tak smutnie jak do ostatnich czasów.

Franciszek objął po ojcu gospodarstwo jednozaprzęgowe, ciągnące się niemal na dwa km, zacząwszy od domu aż po następną wioskę, jako następstwo podziałów rodzinnych, które krajały wzdłuż ojcowiznę zwykle na tyle kawałków, ile było dzieci. Czytać i pisać nauczył się w miejscowej szkółce, która wówczas była o jednej sile nauczycielskiej. Zamiłowanie do postępu miał wielkie, więc nabywał ówczesne popularne wydawnictwa i wedle podanych w nich wskazówek starał się gospodarować i — jak mi mówił — zadurzył się tak, iż wyjścia nie było mimo, iż unikał trzech bankierów wiejskich karczmarzy. Było to w okresie, gdy w Małopolsce nie słyszano jeszcze o kolei żelaznej i wszystkie towary przewożono kołowo. Mój więc Franciszek zostawił długi i gospodarstwo kobiecie, a sam kupił konie i wóz (wówczas za grosze) i wybrał się za Karpaty na zarobek, wożąc wino do Dukli, towary w różnych kierunkach, po które jeździł całe lato aż po Triest, zwiększając ilość zaprzęgu do trzech par i spłacając zarobkiem letnim długi.

Tak upływały lata, Franciszek wracał do domu późną jesienią lub zimą saniami w drodze nabytymi, co zależało od aury po drugiej stronie Karpat. Nie rzadko zdarzało się, że był zmuszony kuć źrebię, które w drodze przybyło i jeździł za towarami tak długo, aż ojcowiznę oczyścił.

Skoro do tego Franciszek doprowadził, zaprzestał dalszej poniewierki i znowu objął we własne ręce gospodarstwo, brnąc z powrotem w długi, bo w obcych krajach widział, że nie orzą pługami drewnianymi, brony mają żelazne, sieczkę rżną nie rzezakami w skrzynce, ale sieczkarniami przy pomocy kieratu itp., a tu ziemia nie dawała tego, by gospodarstwo móc w to wszystko z dochodów zaopatrzyć. O drenowaniu nikt tam nie słyszał, a grunta były podmokłe; koniczyna się nie udawała, chów zwierząt był w zapomnieniu, bo nawet w 50 lat później jeden z mych szefów gospodarujący na Podolu na folwarkach przy pomocy traktorów i pługu parowego, był zdania, że krowę mleczną może mieć tylko pachciarz, bo ją pomyjami karmi. Dalej — nie znano szlachetnych roślin, siano ziarno pośledniej, lepsze szło na podatki, więc z czego miał Franciszek płacić?

Długi wypędziły Franciszka do Ameryki. Był on pierwszym w swej okolicy, który wyruszył za ocean i wskazał biedakom, gdzie znajdą pracę i mogą coś uciułać. Trzeba bowiem wiedzieć, że ówcześnie korzec pszenicy kosztował 6 — 7 zł., a korzec żyta 5 zł., zaś robotnika płacono przy żniwie 20 gr. dziennie, a żęto sierpem, nie używano nawet kosy i 4 robotnice żęły dziennie jeden mórg austr., więc przeszło 2 m. magd. i kobiety z okolic górskich, gdzie żniwa są późniejsze ciągły w doliny jako „bandochy“ pod Tarnów, Rzeszów i Przemyśl. W Ameryce Franciszek tak długo przebywał, dopóki nie zarobił na powrót, zapłatę długów i na zaczęcie racjonalnej gospodarki, poznał bowiem kawał Europy i Ameryki, widział tam dobrobyt, poznał przyczynę biedy i śpieszyło mu się, by móc zacząć pracę społeczną w swojej wiosce.

Wioska była to biedna, ale wesoła, szczególnie wieczorami i nocami młodzież hulała, było bowiem 3 karczmy, a nie było dworu lub kościoła i prócz starej nauczycielki żadnego inteligenta, by w pracy nad ludem ktoś pomógł. Franciszek do urzędu się nie pchał, nawet wójtostwo odrzucał; chciał mieć wolną rękę. Urządzał zebrania kółkowe, sam bywał referentem, a miał dar przekonuwującego mówcy, że „ludkowie“ szli za nim i powoli wykurzył ze wsi karczmy jedną po drugiej, a na miejscu ostatniej spowodował budowę nowej szkoły i jego inicjatywie należy zawdzięczać powstanie tam szkoły rolniczej, dziś liceum rolnicze. Wszyscy szli za jego głosem, zarówno w Radzie Gminnej, jak i Roln. Powiatowej, w której mu stale mandat odnawiano.

Szubra był uważany za mądrego i wzorowego chłopa i zawsze z umiarem. Gdy Franciszek wrócił z Ameryki, dzieci (dwóch synów) dorastało i starszego syna wysłał do nowo-powstałej, pierwszej szkoły rolniczej dla włościan, do dalekiej Jagielnicy. Skoro syn po 3 latach nauki wrócił, oddał mu gospodarstwo ze słowami: *„Ja teorii nie miałem, dlatego dwukrotnie padałem, ciebie posłałem po teorię do Jagielnicy, masz ją, więc bierz gospodarstwo i pokaż wiosce, co umiesz“.*

Młody Franciszek zakasał rękawy i na pierwszym zebraniu Kółka Roln. przedstawił zebranym potrzebę zdrenowania pól wioski. Przemawiał on i delegat Wydziału Kraj., którego w tym celu ze Lwowa ściągnął, ale groch o ścianę, nikt nie uwierzył ani jemu, ani inżynierowi melioracyjnemu. Zebranie pozostało bez rezultatu. Ale młody Franciszek tym się nie zraził i umyślił podstęp dla wsi. Miał w swym garbatym polu kawał roli wklęsły, ni łąkę ni pastwisko, porosłą błotnym jaskrem, ale z możliwością odprowadzenia wody. Tę rolę własnym przemysłem zdrenował faszynami i zasiał tam pszenicę, która wyrosła w niewidziany w tamtych stronach sposób, że prawa strona wsi nadziwić się nie mogła. Zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy Franciszek junior podał wynik omłotu i przedstawił otrzymane ziarno (w międzyczasie bowiem postarał się o siewnik).

Wnet też poszło po wsi, że ten Franek Szubrów czegoś się tam w szkole nauczył, jeżeli dziesiątki lat bagno bezużytecznie leżało i nagle taką piękną pszenicę wydało. Proszono zatem, by zwołał zebranie melioracyjne i zaproszono na nie Inżyniera Wydziału Roln., by im przedstawił *w liczbach korzyści melioracji*, kosztów przeprowadzenia całości, wysokości pożyczki, rat, płatności, co im przedstawiono na podstawie faktów dokonanych i prawa strona zawiązała spółkę wodną, lewa jednak nie dała się nakłonić w tym roku, ale już w następnym błagała, aby i po ich stronie pola zdrenowano, bowiem już w pierwszym roku przekonano się po plonach prawej strony wsi, jak cudownie działa drenowanie.

Dzisiejszy względny dobrobyt zawdzięcza wieś dwom miejscowym osobom — Franciszkom Szubrom, ojcu i synowi. Drugiego syna nie puścił ojciec na rolę, wysłał go do szkoły Tkackiej w Krośnie, którą chlubnie skończył i w rodzinnej wiosce warsztat założył.

Władysław Machejek

SYN i OJCIEC

Pod niebem zielony brzeg: sady,
pod niebem się pieni.
Ale cień ręki, jak kostur pada
na tło ojczystej ziemi.

Rok 37. Usta zmieszane z piołunem,
szepczą Polskę, jak skargę.
Chłopi do Innej budują tunel
wśród pięści, jak w marglu.

W krzyżu spoczął, jak pod daszkiem drzew
ojciec bylejaki.
A syn sadził w Racławicach krew,
jak w polu ziemniaki.

A od Zachodu już krew... Od Berlina
słychać galop złej drogi.
I zmierzch granicę, jak noc zapinał
ogniem wstającej pożogi.

Tak syn myślał: właśnie odtąd
Polska róść będzie.
Lud przestanie mieszkać kątem
i w Ojczyznę wejdzie.

Lecz ojciec jest stary na brzask,
dla niego niebo
otwiera bochen chleba, —
anioł będzie działa pasł...

Maria Ostrawicka-Skotnicowa

Czechosłowacja w dniu powszednim

3-go października przekroczyłam granicę Czechosłowacji po 9-ciu latach i przybyłam do swojej rodzinnej wsi. Kiedy po trzech tygodniach pobytu w różnych miastach, miasteczkach i wsiach czeskich powróciłam ponownie do Zakopanego, miasta, w którym przebywam od lat 36-ciu, stawiano mi jedno i to samo pytanie niezliczoną ilość razy: „Więc jak tam, lepiej niż u nas?”.

Odpowiadam lakonicznie, „ani lepiej ani gorzej, po prostu całkiem *inaczej*“.

— Jak to rozumieć, tam podobno ład, porządek, komfort, życie prawie przedwojenne?

— Owszem, zgadza się, lecz wątpię, czyby tam który z typowych Polaków, kierujący się zasadą „wolno w Polsce jak kto chce” wytrzymał, bo tam trzeba się podporządkować, tak wiele „trzeba” zrobić i tak wiele nie wolno. —

Jestem rodowitą Czeszką, nie przystoi więc mi wychwalać „ten zemsk'y raj”, mojej zagranicznej Ojczyzny. Czułam się tam dobrze... Cieszyłam się krajem i ludźmi. a oni mną. Czas zbyt szybko mijał. Zmieniło się tak wiele, lecz zasadnicze cechy kraju i ludzi pozostały.

Bawiącym, w tym samym czasie co ja w Pradze i w innych miastach Czech, polskim pisarzom pozostawiam zadanie rozpisywania się o Czechach za lub przeciw. — Rozpisywała się o tych miłych gościach prawie cała prasa czeska. Przyniosłam sobie trochę czeskich tłumaczeń niektórych wierszy Juliana Przybosia, oraz artykuł o Janie Wiktorze i inne artykuły dotyczące znaczenia tych odwiedzin pisarzy polskich.

Cechą narodu czeskiego, to systematyczność i pracowitość. Pomimo, że obywatele są na ogół politycznie dojrzali, nie politykują, tak jak u nas „na codzień”, gdzie jajko chce być mądrzejsze od kury.

Każdy kraj ma swój styl, w którym mu „do twarzy”. Gdyby Polska miała takich sumiennych, systematycznych, szarych pracujących ludzi jak Czechy, utraciła by może swój narodowy styl i urok, który pomimo, że często rozczarowywuje, jednak zawsze porywa. — Więc żadne porównanie ani moralizowanie.

Oprócz kilku dni w Morawskiej Ostrawie i Pradze, spędzałam czas na wsi w Morawach lub na pograniczu. — Miasta wszystkich krajów mają swoją wspólną cechę, lecz wsie nadają charakter narodowy. — Czeskie wsie różnią się bardzo od wsi polskich i to wysokim poziomem gospodarczym i stopniem kultury mieszkaniowej. Motoryzacja, elektryfikacja oraz radiofonizacja we wsiach czeskich, to chleb powszedni. Większe gospodarskie zabudowania mają zaprowadzone centralne ogrzewania. Prowincjonalni kupcy i rękodzielnicy dysponują własnymi autami, a wiejska szosa jest do tych motorów dostosowana i w górskich wysoko położonych wioskach. — Przed każdym sklepem lub zakładem oraz na stacjach kolejowych są sporządzone rusztowania dla ustawiania rowerów, jak w Szwecji. Nikt tych rowerów nie ruszy, bo „koło” to znów nie taki nabytek i każdy robotnik je posiada.

Ruch handlowy rozpoczyna się o 6-ej godzinie rano i trwa do godziny 12-ej, potem przerwa do 3-ej i praca znów wre do 6-tej, potem zabezpieczony spokój i każdy może poświęcić kilka chwil dla życia prywatnego. Otwarte są tylko restauracje, kawiarnie i lokale rozrywkowe. Żaden uliczny handel, bo Czesi po prostu nie rozumieją naszego „wolnego handlu” twierdząc, że to ruina obywatelskiego dobrobytu, bo do wszystkiego trzeba fachowców a największych do handlu.

W czasie mojej bytności w Czechach, były tematem „poczty pantoflowej” urzędowo rozesłane formularze dla zeznawania dorobku majątkowego z lat 1939 do 1945. — Ludzie, którzy w tym czasie wzbogacili się, oddadzą w formie podatku prawie 2/3 części swojego zbyt szybkiego dorobku. Nikt z tego powodu nie planuje zamachu na Ministerstwo Finansów, ani na ministra gospodarstwa narodowego. Paniusie na targu trochę żałują, że nie kupiły sobie więcej biżuterii lub nowe futro, lecz pocieszają się, że taka ukrywana parada właściwie żadnej korzyści ani radości nie daje. Przechodzi się więc przez te ogromne podatki z przekonaniem, że to walutę wzmocni i uchroni od inflacji. więc o ile to wyjdzie rządowi na korzyść — niech będzie, bo każdy Czech sobie za parę lat ponownie mająteczek uciuła. — „Jacy ci Czesi gospodarni i mało ciekawi mężczyźni”, powie nie jedna typowa Polka — i ma może rację.

Drugi „unikat”, to dobrowolny udział inteligencji przy pracach na polu i przy drogach. Przy żniwach siana brali gromadnie udział akademicy, przy żniwach zboża maturzyści, a przy zbiorach kartofli ponownie akademicy. W mojej obecności pracowali lekarze, nauczyciele i różni urzędnicy przy naprawie dróg. Brakowało po odejściu Niemców po prostu sił roboczych, więc radzili sobie praktyczni obywatele sami. Byłam świadkiem, kiedy młody ksiądz katecheta, który wywijał dzielnie łopatą przy pracy na drodze, dowodził koleżance nauczycielce, że nie powinna brać udziału w tej pracy, bo ona za wątła, nikt przecież nikogo nie zmusza, ani nie kontroluje czy przybył do pracy, — lecz niewiasta się uparła i poszła, bo każdy ma swoją ambicję.

Kiedy znalazłam się w rodzinnej swej wsi pod Beskidem, gościł tam zespół teatralny. Z Czeskiego Cieszyna przybyli aktorzy wielkim komfortowym autobusem, drugim ciężarowym kulisy i dekoracja. Urządzano występy gościnne po większych wsiach, gdyż w każdej większej wsi czeskiej znajduje się budynek Sokoła z wielką salą teatralną (kinową). Widziałam więc na scenie wiejskiej jedną nowoczesną operetkę oraz „Moralność Pani Dulskiej”. Gabriela Zapolska znalazła na czeskiej wsi pełne zrozumienie i powodzenie. — Mnie wydawała się ta sztuka w czeskim żywiołowym ujęciu (przekład K. Doleżała) trochę inną, oddającą wprawdzie dobrze akcję, lecz zatraciła swój swoisty polski charakter.

FAKTY I ZDANIA

WARUNKI POKOJU

Dnia 27 stycznia Rząd Polski przedłożył na konferencji zastępców ministrów czterech wielkich mocarstw swój punkt widzenia na traktat pokojowy dla Niemiec. Memorandum naszego rządu cechuje przede wszystkim **troska o zabezpieczenie pokoju.** W swych słusznych żądaniach i uwagach nota polska nie wykracza poza ramy ustalone przez mocarstwa na pamiętnych konferencjach w Jałcie i Poczdamie. W Jałcie zostało powiedziane:

Jest naszym niezłomnym zamiarem zniszczenie niemieckiego militaryzmu, narodowego socjalizmu i zdobycie pewności, że Niemcy nigdy więcej nie będą w możności zakłócić pokoju świata.

W Poczdamie stanowisko mocarstw zostało jeszcze mocniej sprecyzowane:

Militaryzm niemiecki i nazim będą zniszczone i alianci podejmą zgodnie obecnie i w przyszłości inne niezbędne zarządzenia, aby osiągnąć pewność, że Niemcy już nigdy nie staną się groźbą dla swych sąsiadów lub dla pokoju świata.

W tym duchu stworzenia podstaw dla pokojowej i demokratycznej przebudowy Niemiec została sformułowana nota polska. Polska żąda nie tylko pełnego rozbrojenia, demilitaryzacji, **likwidacji Prus, jako trwałego zagrożenia pokoju w Europie,** lecz także pełnego rozbrojenia moralnego, **przeobrażenia psychiki niemieckiej przez rozciągnięcie kontroli nad wychowaniem społeczeństwa w duchu idei demokratycznych i pokojowych. Po wejściu w życie traktatu pokojowego** — czytamy w nocie — **Niemcy powinny do czasu pełnej i demokratycznej przebudowy — pozostawać nadal pod kontrolą cywilnych i wojskowych władz sprzymierzonych na terenie Niemiec.** Nota precyzuje w dalszym ciągu warunki udziału Polski w kontroli nad Niemcami, reorganizacji gospodarczej Niemiec, oraz warunki udziału Niemiec w spólnocie międzynarodowej.

Bardzo ważne są punkty dotyczące przyszłych stosunków polsko - niemieckich. Rząd Polski zastrzega sobie prawo przedłożenia **szczegółowego projektu delimitacji granicy polsko - niemieckiej.** Granica ta biegnie od morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż Odry do miejsca, gdzie wpada zachodnia Nysa i wzdłuż Nysy zachodniej do granicy czechosłowackiej. Jest to granica sprawiedliwa, uwarunkowana historycznie i gospodarczo, jedna z granic t. zw. naturalnych, oddzielających od siebie dwa różne organizmy państwowe, gospodarcze i narodowe.

Nota w dalszym ciągu mówi o odszkodowaniach i restytucjach należnych nam od Niemiec.

Wobec faktu, że planowe zniszczenia, dokonane przez Niemcy w Polsce naruszyły podstawy polskiej gospodarki narodowej, rząd Polski podkreśla swe szczególne zainteresowanie w otrzymaniu od Niemiec słusznego i szybkiego odszkodowania zarówno z substancji majątkowej jak i niemieckiej produkcji bieżącej. Rząd polski podkreśla równocześnie, że odszkodowania ze sprzętu przemysłowego stanowią dla Polski, jako kraju zniszczonego, sąsiadującego z Niemcami, istotną wartość, gdyż tego rodzaju odszkodowania mogą pozwolić na szybszą odbudowę życia gospodarczego Polski i zapobiec pogłębieniu dysproporcji między siłą gospodarczą Polski i Niemiec na niekorzyść Polski.

Niezależnie od globalnej sumy odszkodowań za zniszczenie wojenne, zdaniem rządu polskiego, szkody i straty polskie w dorobku kulturalnym i naukowym powinny być pokryte przez równowartość odpowiednich urządzeń, które mogą przyczynić się do odbudowy tych zniszczeń.

Stosownie do deklaracji Narodów Zjednoczonych i uchwał poczdamskich powinno być zwrócone Polsce wszelkie mienie, które znajdowało się na terytorium Polski i ziem do niej włączonych na zasadzie uchwał poczdamskich, a które zostało usunięte do Niemiec w czasie wojny.

W razie niemożności restytucji należy wydać Polsce przedmioty równowartościowe tego samego rodzaju.

Nota wyszczególnia w dalszym ciągu cały szereg spraw, które muszą być uregulowane, aby Polska mogła wreszcie stanąć o własnych siłach po tak straszliwym okresie wojny i okupacji niemieckiej. Polska zastrzega sobie możność przedstawienia poprawek i uzupełnień memorandum stosownie do rozwoju wypadków. Punkt ostatni noty, mający dla nas charakter moralnej satysfakcji a groźnego memento dla Niemiec, mówi o projekcie podpisania traktatu w sprawie Niemiec w Warszawie.

Memorandum polskie, któreśmy tutaj tylko w krótkości omówili, wymaga pełniejszego studium. Do spraw tych powrócimy jeszcze w następnych numerach naszego pisma. Musimy jednak już teraz zaznaczyć, że stanowi ono bardzo ważny wkład w organizowanie pokoju światowego, a w swoich słusznych żądaniach nie jest żadnym aktem zemsty, choć do takiego aktu mielibyśmy najzupełniejsze prawo. W zakresie odszkodowań nota polska mówi o pewnych minimalnych wyrównaniach tylko. Minimalnych, bo poniesionych strat materialnych i moralnych nie wyrówna żadna „równowartość" pieniężna. My nie chcemy niczyjej zguby. Chcemy jednak stworzenia takich warunków życia międzynarodowego, w których jedno pokolenie narodu niemieckiego nie mogłoby wywołać w ciągu swojego życia po raz trzeci światowej wojny. Nie mówimy o zemście — mówimy o **wychowaniu.**

J. L.

O WYCHOWANIU

Prof. J. Chałasiński w czwartym numerze „Kuźnicy" zajmuje się jednym z najistotniejszych dla przyszłości narodu zagadnień — mianowicie kwestią wychowania. Można przypuszczać, że artykuł wybitnego socjologa zainicjuje szeroko rozbudowaną dyskusję, dlatego my na tym miejscu dla wprowadzenia w nią i naszych czytelników postaramy się pokrótce zreferować zasadnicze przesłanki prof. Chałasińskiego.

Autor nie postuluje tu jakiejś nowej pedagogiki, lecz analizuje te, które znalazły wyraz w dotychczasowej praktyce. Rozróżnia on w swoich rozważaniach dwie techniki pedagogiczne: jedna to tradycyjna, szkolna, można powiedzieć, technika indywidualistyczno - psychologiczna, drugą zaś będzie technika socjologiczna, wypracowana przez komunizm, faszyzm czy narodowy socjalizm. Dwie te techniki są zupełnie różne i ze względu na przedmiot i na metodę.

Przypatrzmy się pierwszej z nich. Za przedmiot zabiegów wychowawczych obiera ona jednostkę ludzką; pragnie ją wprowadzić w gotowe „systemy wartości kultury". Skuteczność wysiłku wychowawczego ujawni się w tym wypadku w stopniu rozbudzenia zainteresowania dla wartości kulturalnych, w nabieraniu do nich smaku. Punktem dojścia będzie tu uczestniczenie w kulturze. Poznać i przeżyć wybitne dzieła sztuki, umieć rozróżniać systemy ocen moralnych, nabyć umiejętność naukowego poznawania zjawisk — oto obywatelstwo w historycznie kształtującej się społeczności kulturalnej. Rezultatem tej „pedagogiki kultury" ma być bogactwo wewnętrzne jednostki ludzkiej. Cały proces wychowawczy sprowadza tu się właściwie do tego, by wynaleźć do psychiki ludzkiej klucz pozwalający na wprowadzenie w świadomość jednostki tych wszystkich wartości kulturalnych, na których wyciśnięty jest stempel obiektywnego uznania. Pełna przez jednostkę adaptacja tych wartości to ideał pedagogiki personalistycznej, wówczas ma się już do czynienia z bogatą „osobowością wewnętrzną", jako wynikiem zabiegów wychowawczych. Reasumując to można by powiedzieć, że tego rodzaju technika pedagogiczna ma do czynienia z dwoma elementami: jeden to zastane systemy kulturowe, drugi to jednostka ludzka. Pedagodzy są w tym wypadku jakby wiernymi kapłanami u ołtarza kultury, doprowadzają doń jednostkę ludzką, wszczepiają tę kulturę w jej świadomość. Rezultatem zabiegów pedagogicznych techniki personalistycznej jest bogate ukształtowanie się osobowości jednostkowej przez nasycenie jej cennymi treściami systemów kulturowych.

A teraz jak przedstawia się druga z wymienionych technik pedagogicznych. Autor nazywa ją socjologiczną albo socjalistyczną, ponieważ socjalizm pierwszy zaczął ją stosować. Narzędziem jej działania jest już nie jednostka lecz grupa społeczna (bywa to przeważnie grupa młodzieżowa). Jednostka ma się kształtować, wyrabiać w sobie takie czy inne dyspozycje wyłącznie tylko ze względu na cele i zadania społeczne grupy, której jest członkiem. Wychodząc z założenia, że grupa młodzieżowa ma uczestniczyć w przebudowie społecznej czy gospodarczej kraju, technika pedagogiczna - socjalistyczna, tak będzie kształtowała jednostkę, by była ona wartościowym członkiem grupy. Poznanie danego systemu naukowego będzie tu ważne o tyle, o ile dopomoże do zrealizowania zadań, jakie przed grupą stoją, znikną tu jakieś abstrakcyjne normy etyczne, dobre będzie to, co dopomaga do wykonania zadania, złe to, co przeszkadza, dzieła sztuki będą miały sens wowczas, gdy zdynamizują członków grupy. Jednostka osiągająca sprawność fizyczną, techniczną, intelektualną bogaci swoimi zaletami potencjał całej grupy. Zalety te należy zdobywać, ponieważ posiadanie ich zapewni większą skuteczność w osiąganiu zamierzonych celów. Członek wychowany według socjalistycznej techniki pedagogicznej swoją wartość wewnętrzną odczuwa nie przez to, że zna Szekspira, czy IX symfonię Bethovena, ale, że jest jednym z tych, którzy wspólnie czegoś dokonują. Skala wartości nie zależy tu od bogactwa osobowości ludzkiej, ale od rezultatów konkretnego grupowego działania.

Przy tym pobieżnym rzucie widzimy, że socjologiczna technika pedagogiczna ma do czynienia zupełnie z innymi elementami: pierwszy z nich to aktualna sytuacja grupy społecznej, ta sytuacja stawia przed grupą konkretne zadania, to jest właśnie to, co stanowi o jej istnieniu. Te zadania i cele to drugi element. Zabiegi wychowawcze, którymi będzie się posługiwać ta technika, winny tak uformować jednostkę, by była ona zdolna jaknajsprawniej wypełnić rolę członka społeczności, dążącej do określonych celów. Socjologiczna technika pedagogiczna musi być zmienna, warunkuje ją moment historyczny. Nie istnieje dla niej jednostka indywidualna, lecz większa grupa społeczna, mimo to bierze ona człowieka w obronę.

L. S.

POKWITOWANIE

utworów dramatycznych nadesłanych na konkurs tyg. „WIEŚ" *)

1. „Jerzy N. S.": **„Krzyk gęsi"**, obrazek sceniczny w 1 akcie;
2. „Nowy człowiek": **Inscenizacja piosenek śląskich;**
3. „Nowy człowiek", II: **„Noc świętojańska";**
4. „Nowy człowiek", III: **„Na własnej ziemi";**
5. „Nowy człowiek", IV: **„Pawełek zwycięża";**
6. „Wołyń": **„Dobra nowina"**, sztuka dramatyczna w 2-ch aktach z życia współczesnego na wsi.
7. „Walka": **„Rusznica królewska"**, dramat w 3-ch odsłonach;
8. „As": **„Powrót";**
9. „Prawo": **„Umowa";**
10. „Najlepiej z rana, z rosą": **„Za Prawdę, za Lud, za Słońce";**
11. „Orzeł": **„Nieszczęsna przez zdradę, fałsz i oszustwo"**, dramat w 2 aktach z czasu okupacji niemieckiej;
12. „Emilia Śliżówna": **„Płacz Beskidów"**, dramat ludowy w 6 obrazach, podzielonych na 2 akty, z czasów minionej okupacji;
13. „m-2": **„Pokusa"**, dramat w 4 aktach, oparty na motywach góralskich;
14. „Socha": **„W cieniu zdrady".** Sztuka w 3 aktach 4 odsłonach, z czasów okupacji niemieckiej;
15. „Czuwaj": **„To nie Niemiec";**
16. „Radek": **„W przededniu"**, sztuka w 3 aktach;
17. „Sanbor": **„Scheda";**
18. „Piotr i Regina": **„W sąsiedztwie na wsi"**
19. „Błogosławiona ziemia": **„Ondraszek"**, szkic sceniczny w 3 aktach;
20. „Zachód": **„Z pokolenia w pokolenie"**, inscenizacja powieści Kossak-Szczuckiej „Skarb śląski";
21. „Jabłoń": **„Przebrzmiałe echo";**
22. „Zachód" II: **„Na własnej ziemi";**
23. „Zachód" III: **„Z mroków nocy w słońce"**, sztuka w 3 aktach;
24. „Józef Cichoń i Aleksander Wrotek": **„Kwiat paproci".** Baśń sceniczna w 4 aktach;
25. „Justyna": **„Kościuszko w Rzędowicach"**, obrazek sceniczny w 3 odsłonach ze śpiewami i tańcami;
26. „Skrzepa": **„Konspiratorzy"**, dramat w 3 aktach;
27. „Magdusia": **„Magdusia wojuje"**, dramat w 4 aktach z czasów inwazji niemieckiej;
28. „Kazimierz Wota": **„Żyd w kolędzie"**, jasełka w 3 aktach;
29. „Garncarz": **„Chwila dziejowa";**
30. „Tajemnica": **„Dola"**, obrazek sceniczny w 1 akcie;
31. „Koleba": **„Leluje z biołej izby";**
32. „Biała cegła": **„Przed przebudową"**, komedia w 1 akcie;
33. „De-Be": **„Kłótnia o Zachód";**
34. „Zgoda": **„O drogę do szczęścia";**
35. „Wit-Ka": **„Nowe jasełka ludowe";**
36. „Sta-Ka": **„Baśń nocy wigilijnej";**
37. „EF-KA": **„Ja się odrodziłam"**, utwór sceniczny w 2 odsłonach;
38. „Oracz": **„Rewolucja w Nędzy Wielkiej";**
39. „25": **„Jam była z wami".** Jasełka umęczonego narodu. Sztuka sceniczna w 4 aktach;
40. „Joe": **„W przededniu wolności".** Dramat ludowy, osnuty na tle Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.
41. „Rafał Markotny": **„Chłopskie bojowanie";**
42. „Dąb na ugorze": **„Zawsze ci sami"**, tragedia w 3 aktach;
43. „Chrobat": **„Z mroków w słońce"**, sztuka ludowa w 3 aktach;
44. „Łut szczęścia": **„Rudy Ignac";**
45. „Marian Donus": **„Wiejski listonosz Franek i szlachcianka Basia";**
46. „Wiesław": **„Tobie Ojczyzno".** Obraz sceniczny w 4 odsłonach;
47. „Daniel": **„Placówka Radiowa Nr 9"**, obraz sceniczny w 2 odsłonach;
48. „Rafał": **„Pięćdziesiąty pierwszy robotnik";**
49. „Tęsknota": **„Tak było"** (Dzieje chłopów), obrazy dramatyczne;
50. „Adres": **„Wystarczy spojrzeć w oczy"** (w 8 odsłonach);
51. „Kulisy": **„Teatr w świetlicy i w szkole";**
52. „Józef": **„Siedem dni"**, obrazek sceniczny w 7 odsłonach;

[illegible]. „Es-Jot": **„Namówimy";** regionalne widowisko obrzędowe w 3 aktach.

*) Dnia 1-go stycznia 1947 r. upłynął termin nadsyłania prac konkursowych na ludowy utwór sceniczny. Wpłynęło 53 sztuki, które powyżej kwitujemy. Prace nad zakwalifikowaniem nadesłanych utworów są już w toku.

Redakcja.

W OSTATNIM 5 (84) Nr „WSI" z dnia 2 lutego 1947:

Stanisław Cieślak — Przyszłość rolnictwa (II); Za liczbami — obywatele — **J. A. Król; Zofia Kościńska** — Chamka (II); Kredytowanie spółdzielczości; **Józef Bińczak — Jesion; Józef Pogan** — Nieco o „moralności literackiej"; „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?" — **Józef Marciniak, Janina Rokicka; Kazimierz Simbierowicz; Gustaw Przeczek** — Tkacz — poeta z Jabłonkowa; **Józef Kapuściński** — Nowa książka; **Adam Sikora** — Do leniwej; Historia o szlachetnej i pięknej Meluzynie — **L. S.; Piotr Stanisław Ziarnik** — Literatura na emigracji; **Stefan Lichański** — Pamiętnik literacki pisarza chłopskiego; Fakty i zdania; **Eugeniusz Płomieński** — Jeszcze w sprawie Dembowskiego i Szeli; Komunikaty, 4 ilustracje, ogłoszenia, 8 stron.

Książki nadesłane do Redakcji

WYDAWNICTWO LUDOWE:

Mgr. **Janusz Pytlak** — Uczmy się ekonomii — str. 64.

*Inż. **B. Borowik** — Wychów cieląt i jałowizny* — str. 38.

Prof. **B. Woroncow - Weljaminow** — Czy jest życie na planetach — str. 31.

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA"

Adam Schaff — Pojęcie i słowo — str. 218.

Michał Hofman — Chmura nad Bikini — str. 76.

S. Zajączkowski — Dzieje zakonu Krzyżackiego — str. 136.

SPROSTOWANIE

Do Redaktora tyg. „Wieś".

W drukowanym w N-rze 78—79 „Wsi" artykule „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale" pisząc o poprzednich przedstawieniach komedio - opery Bogusławskiego, podałem błędnie, że „Kamiński wystawiał „Krakowiaków" w dekoracji Frycza na Starym Mieście w Warszawie w r. 1913. Pejzaż ujęty był realistycznie i nastrojowo, w rodzaju obrazów J. Stanisławskiego, na scenę puszczono żywe gołębie, inscenizacja realistyczna w malarskim stylu reinhardtowskim". Pomieszane tu zostały dwa zupełnie różne przedstawienia: pierwsze, do którego odnosi się podana charakterystyka, istotnie dokonana przez Kazimierza Kamińskiego, autorem drugiej inscenizacji, właśnie owej na Starym Mieście, (r. 1923) był Leon Schiller.

Zygmunt Kałużyński

*

Do artykułu Piotra St. Ziarnika „Literatura na emigracji" (Nr 5/84) zakradł się błąd do zdania, które powinno brzmieć: **przy lekturze tych wierszy przypomina się doskonale Lechonia „Mochnacki", albo jeszcze bardziej (nie ma w tym przesady), fragmenty z „Pana Tedeusza".**

Prenumerata „Wsi" wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Komitet redakcyjny: **Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.**

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź. ul. Żwirki 2. D—012814